Lwów — Czwartek dnia 26 Listopada. Rok 1896.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

[illegible] TUJE . . . 4 ct. . . . 6 „ [illegible] dni po 10 ct.
[illegible] ienia prywatne, [illegible] ślubach, weselach, [illegible] żałobnych, pogrzebach, [illegible] nekrologi, spisy uczt i zabaw [illegible] ratnych, wszelkie reklamy dla bazarów, odczytów i koncertów, wszelkie [illegible] składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. [illegible]

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct. Reklamy . . . 30 ct. Nekrologi . . . 30 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym [illegible] od wiersza.

Dziś:	św. Konrada	Fylypa Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 29	Długość dnia g. 8 m. 36
Jutro:	św. Waler. i Wirg.	Hurya i Sam.			Zachód „ 4 „ 5	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Administracya oddaje po zniżonej cenie pozostałe egzemplarze **trzytomowej powieści**

„WIARUSY,“

mianowicie, o ile zapas starczy, oddaje egzemplarz za 1.50 złr. z przesyłką pocztową, a za 1 złr. bez przesyłki. Zamawiać można razem z prenumeratą *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 listopada.

Badanie stosunków polsko-rosyjskich i szukanie dla nich innych form rozpowszechniło się od pewnego czasu i u nas i w Rosyi. Bywały podobne momenta i dawniej, lecz zawsze się kończyły obustronnem nagromadzeniem cierpkich zarzutów i stwierdzeniem faktu, że jest historyczna niechęć, jest przepaść, której niczem nie można wypełnić. Natomiast teraz widać po obu stronach pewną wyrozumiałość i skłonność do uwzględniania stanowiska przeciwnika. To niezawodnie wielki postęp. Wprawdzie dotąd między nami a nimi jest tylko jeden dodatni punkt styczny, mianowicie zrozumienie, iż to, co jest, szkodzi zarówno nam, jak im, lecz na początek trudno żądać więcej. Drugim punktem stycznym, ale już ujemnym, jest wzajemna nieufność. W Rosyi ludzie wykształceni w szkole Murawjewa dowodzą, że najtrafniejszą politykę prowadził Aleksander III, czego dowodzi fakt, iż wówczas nikt się nie zaprzątał kwestyą polską, której też wcale nie było, co innemi słowami znaczy, że ta kwestya była postawiona trafnie. Naturalnie, takie rozumowanie jest niedorzeczne, bo jeśli naprzykład ktoś lekceważy swe suchoty, naraża się na zaziębienie, żyje niehygienicznie, lekarzy nietylko nie słucha, ale nawet każe im milczeć, to jeszcze wcale nie znaczy, że suchot nie ma. Inni ludzie z tej samej szkoły wręcz mówią: „Tak, po stronie polskiej jest pewna skłonność do zgody, ale my Polakom nie wierzymy. Skądże-by oni naraz nas pokochali? Poprostu przejrzeli, żeśmy silni, bogaci i że się nam nie wyrwą, więc zmienili taktykę.“ Na to można odpowiedzieć, że o kochaniu nie może tu być mowy, bo sympatya tylko między bohaterami romantycznych powieści rodziła się z niczego, a narody albo się zbliżają do siebie, albo się odstrychują tylko na mocy interesów. My też bynajmniej nie ukrywamy, że nie żadne platoniczne uczucie, ale stały, rozumny i dobrze zbadany interes nakazuje naszym rodakom pod panowaniem rosyjskiem pogodzić się z Rosyą również na stałe i zupełnie. Jeśli w naszą chęć zgody nie wierzą rosyjscy katkowiści, to wiecznie albo mniej są od nas praktyczni, albo niedoceniają wartości Rosyi. Zresztą niewiara w szczerość, która zawsze w początkach być musi, zwłaszcza po takiej przeszłości, istnieje i u nas. Oto naprzykład, z powodu nowego rozporządzenia, którem wszelkie naprawy i odnawianie kościołów parafialnych wyjęto z pod widzimisię władzy administracyjnej, a oddano pod decyzyę biskupów, nadesłano nam przypomnienie, iż takie samo rozporządzenie wydał był Aleksander II, znosząc nadzwyczajne utrudnienia, zaprowadzone przez Mikołaja I, lecz jednocześnie tajnym rozkazem obowiązano wówczas biskupów nie dawać pozwolenia na reparacyę kościołów, bez poprzedniej zgody na to jeneralnego gubernatora. Wyszło to na szkodę Kościoła, bo gubernator z reguły nie dawał pozwolenia, a wyglądało, że nie daje go biskup, który nie mógł się tłómaczyć, dlaczego odmawia prośbie parafian i proboszcza, bo za zdradzenie tajnego rozkazu jest w Rosyi Sybir. Tak tedy ówczesne rozporządzenie Aleksandra II sprawiło dobre wrażenie w Europie, nam wydało się ulgą ważną, w gruncie jednak rzeczy miało skutek tylko jeden: rękami biskupów robiono to samo, co przedtem i przez to zaufanie ludności do jej własnej władzy duchownej osłabiono. Któż wie, powiada nasz korespondent, czy i teraz biskupi nie otrzymali takiego samego tajnego rozkazu i dlaczego owo rozporządzenie wydano tylko dla wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej gubernii, a nie dla mińskiej, wołyńskiej i podolskiej, gdzie stan kościołów jest równie okropny?

Jest więc z obu stron nieufność; gdzieniegdzie jest tu i tam wręcz niechęć do zmiany istniejących stosunków, płynąca z dawnego wrogiego uczucia, z którem wiele ludzi się zrosło; jest żywy, zadawniony żal, zwłaszcza po naszej stronie, żywy dlatego, że hurkowski system trwa niezmiennie i samem swem trwaniem nowe tworzy rzeczy z kategoryi dawnych. Ale to wszystko nie powinno wstrzymywać nas i Rosyan od szukania porozumienia, bo innego wyjścia nie ma z sytuacyi ogromnie złej dla [illegible]. Początki są zawsze bardzo trudne, [illegible] wypadku wielu nie wie, jak się na[illegible]ich. Rozumna cierpliwość każe [illegible]ukać nie rzeczowych faktów, [illegible]łonności do zgody, lecz tyl[illegible] które wskazują, że się myśl [illegible]runku. A właśnie pod tym [illegible] zanotowania objaw zna[illegible]bardziej w Rosyi rozpo[illegible] niechętnych nam pism [illegible]tego właśnie rozpo[illegible] lot chwyta prądy [illegible] z nimi. Polako[illegible] Aleksandrze III, później zaczęło czasami i nieśmiało ton zmieniać, a wreszcie teraz zamierzyło wysłać do Królestwa Polskiego specyalnego korespondenta dla zbadania tamtejszych stosunków. Ów korespondent, znany pod pseudoninem „Old Gentleman“ dał niejako wstęp do swych przyszłych listów, — wstęp w formie rozmowy z polskim zakonnikiem w Rzymie. Mniejsza o to, czy taki zakonnik jest, i czy to on mówił, czy też od siebie p. Old Gentleman, ważna jest tylko to, że *Nowoje Wremia* uznało, iż takie myśli ogłosić jest czas i że to będzie czytała cała Rosya. Z bardzo długiej rozmowy z owym zakonnikiem polskim w Rzymie przytaczamy tylko urywek istotnie ważny. Oto mówił zakonnik:

„Mówicie, że my Polacy nie znamy Rosyi. Tak nie jest. Rząd rosyjski, karząc Polaków, tem samem niespodzianie mimochodem postarał się o to dobrze, aby Polacy poznali Rosyę. W rosyjskich opałach i zsyłce przebywali prawie wszyscy nasi wykształceni ludzie *in corpore*. Polak jest i w Permie i Syberyi i na dalekim Wschodzie. Ograniczenie pracy polskiej w samej Polsce, pociągnęło Polaków do was, do Rosyi: u was znajduje się Polak-inżynier, Polak-adwokat, Polak-medyk, Polak-fabrykant i Polak-kupiec. Rzuciliście naszych patryotów w swoją niezmierzoną, nieobjętą przepaść, ale wszędzie, jak koty, stanęli na łapkach. Nie, my wiemy, co jest Rosyanin, czego po nim można się spodziewać, czego się można obawiać w czem się z nim można zgodzić, jeżeli zechce nas wysłuchać, a nie zatka przy pierwszem naszem słowie uszu: czego od Polaka można się spodziewać rozsądnego? A wy o Polakach — sprzeczaj się pan ze mną, jak chcesz, pozostanę przy swojem — nic nie wiecie. No, weź pan wykształconego Rosyanina, inteligenta, jak się u was wyrażają, i poproś go pan, aby ci wyjaśnił myśli, jakie powstają w jego umyśle przy słowie „Polak“. Jakiś „rząd“, jakaś „sprawa“, „do lasu“, „jeszcze Polska nie zginęła“, „z dymem pożarów“, „żałoba po ojczyźnie“... szereg gotowych tradycyjnych formułek, którym można urągać, jeżeli się jest arcy-reakcyonistą, do których można posyłać sentymentalne westchnienia, jeżeli się jest arcy-liberałem — tyle! Istotnego, czegoś realnie poznanego i przyjętego — nie ma nic.“

Dalej zakonnik wykazuje, że czynownicy nie mogą znać Polaków, bo od nich stronią, patrzą z uprzedzeniem i jeśli badają, to dla siebie, nie dla opinii rosyjskiej.

„Czynownicy... — powiada on — no, wybacz pan, o przyjeżdżającem do Polski waszem czynownictwie nie posiadam wysokiego pojęcia. Powiem więcej: jeżeli Polacy i Rosyanie nie mogą dojść między sobą do jakiego takiego ładu, w liczbie głównych przyczyn tego są dwie najważniejsze — z naszej strony moi współbracia, księża — z waszej czynownicy... O, nie sądź pan na miłość boską, iż chcę wpaść w patos i nazywać waszych czynowników łapownikami, opowiadać anegdoty o ich samowoli, nienawiści do Polaków.. Anegdot nasłucha się pan jeszcze w Polsce, ale nie w nich tkwi istota rzeczy. To — dziecińistwo! Gdzie są czynownicy — tam są i nadużycia: reguła ta jest ogólną dla całego świata, dla wszystkich rządów, od najswobodniejszych do najdespotyczniejszych. W Polsce rosyjskiej czynowniczych nadużyć rozumie się nie więcej, niż w każdym innym kraju, znajdującym się w takich samych lub zbliżonych warunkach, co nasza ojczyzna. A może nawet w porównaniu mniej. Niemcy w Alzacyi i Afryce, Anglicy w Irlandyi dowiedli całemu światu, czem jest rzeczywiste, świadome bezprawie wskutek samowoli, dokąd może rozkiełznać się cywilizowany despotyzm...

„Wasze czynownictwo — o ile znam Petersburg, najwięcej rozwinięte i najinteligentniejsze w Europie — przyjeżdża do nas, do Polski, nie na robotę, lecz na służbę, nie z prostem i otwartem spojrzeniem na ludzi i fakty, lecz w zawczasu nałożonych okularach, które ich właścicielowi okazują świat nie takim, jakim on jest, ale takim, jakim postanowiono, że ma być — postanowiono, zaopatrzono w numer i oddano do archiwum w celu badań na przyszłość, w charakterze niemal ustawodawczego precedensu. Między rosyjskim czynownikiem a Polską wisi nieustannie nieprzeniknioną siatka, jednakowo szkodliwa i dla Polski i dla Rosyi. I nam i wam zasłania ona światło i ranek robi zmrokiem.

„Jeżeli postanowiono, że nie ma Polski, nie ma nawet Królestwa Polskiego, tylko „przywiślański kraj“ rosyjskiego państwa, to nadwiślański poddany rosyjskiego cara i jego nadwiślański czynownik mają te same prawa i obowiązki, co poddany i czynownik nad Oką lub Kamą. Tymczasem wasz czynownik jedzie nad Okę lub Kamę tylko po to, aby sądzić i rządzić według praw i sumienia. Nad Wisłę zaś jedzie w zupełnie innym nastroju; on tam jest nietylko wykonawcą prawa, ale i szermierzem, przysłanym do kraju nietylko po to, aby sądzić i rządzić według sprawiedliwości, ale i gnębić, gdy mu się spodoba, opornego lub podejrzywanego o opór obywatela kraju, podejrzywanego o bunt. Czynownik przejeżdża napełniony uprzedzeniami. Dla niego każdy pan, to utajony zdrajca, każdy ksiądz to spiskowiec i agitator, każda dama z towarzystwa to rewolucyjna syrena. Wszystko to szablony! Polacy ze swej strony spotykają ich z równą niechęcią. Najpierw wiedzą oni, że rosyjski czynownik przyjeżdża do nich z antypatyą z góry powziętą; powtóre fanatyków w naszym narodzie jest tylu, co i gdzieindziej, a narodowe nieszczęścia rozjątrzają i podniecają fanatyczny nastrój. I powstaje taka piękna antyteza: z jednej strony dla każdego mieszkańca każdy czynownik jest przedewszystkiem żandarmem; z drugiej, dla każdego czynownika każdy mieszkaniec jest przedewszystkiem przestępcą, pozostającym na razie na wolności. Jeden przez cały czas goni, drugi jest zawsze goniony. Czyż są to cywilizowane, obywatelskie stosunki? I czy można rządzić krajem na zasadzie donosów i spostrzeżeń, wynikających z takich stosunków?

Nienawiść do rosyjskiego czynownika jest w Polsce wielka — nie zaprzeczam. Ale wierz mi pan, nie jest to wynikiem ani narodowej, ani historycznej antypatyi. To nienawiść, spowodowana instynktem samoobrony. Rosyjski czynownik, to dla Polaka nieobliczalne niebezpieczeństwo, groźna burza napełniona wichrami, które Bóg wie, gdzie uderzą. Wy w Rosyi, możecie powiedzieć czynownikowi: nie postępujesz legalnie; a jeżeli on rzeczywiście postępuje nielegalnie, znajdzie się na niego lekarstwo. Ja nie wątpię, że i Polak znalazłby radę na czynownika, postępującego nie według prawa. Ale rzecz w tem, że my nigdy nie wiemy, czy z nami postępują według prawa, czy też nie. U was w Rosyi obowiązują ustawy stałe, a ich jawne wszystkim znane przepisy, to ostatni wyraz waszego państwowego rozwoju. Natomiast u nas w Polsce prawo drukowane ściera się raz po raz z tajnemi rozporządzeniami, komunikatami i cyrkularzami, często takimi, które czas swój już przeżyły, przypadkowymi, dawnymi, niepotrzebnymi, istniejącymi tylko dlatego, że o nich zapomniano, jak i o faktach, które je wywołały. Taki stan rzeczy przemienia urzędnika w chmurę gradową, w granat, zapełniony niespodziankami i nic dobrego od niego oczekiwać nie można, a nieprzyjemności — ile się tylko podoba; a tych nieprzyjemności nie jest on sam nawet w stanie przewidzieć, bez poprzedniej informacyi w archiwach. Dodaj Pan jeszcze, że nigdzie tak, jak w Polsce, urzędnik rosyjski nie jest zdolnym do tego, co wasz Turgieniew tak świetnie nazwał „zachwytem administracyjnym“: t. zn. zbytecznym i skrajnym objawem władzy. W tem wiele także zawinili i nasi szowiniści. My zdobywamy się niekiedy na śmieszne i zbyteczne wybryki wobec rządu, a jego przedstawiciele, doświadczając naturalnie rozdrażnienia, odpowiadają nam objawami zachwytu administracyjnego.

Nie jestem poddanym rosyjskim i wogóle nie jestem Polakiem, jeżeli pan już sobie tego życzy: jestem poprostu mnichem katolickim pochodzenia polskiego, który wyrzekł się wszelkiej walki politycznej, mieszkam od lat blisko trzydziestu w Rzymie, rzadko zaglądam do ojczyzny, oczekuję śmierci pod włoskiem niebem. Zdaleka atoli spogląda się inaczej i przykro się robi, kiedy ani Polacy ani Rosyanie nie umieją się spotkać na innym gruncie, jeno tylko na gruncie zaostrzonych antagonizmów politycznych. A między tem długo im — nie wiem czy wiecznie — zbyt jednak długo przyjdzie żyć razem. Tylko młode, nieroztropne głowy mogą marzyć o nowem powstaniu, o Polsce w całej rozciągłości. Czy się my z Rosyanami kochamy lub nie — to inna kwestya; lecz my, jak się wyraziła wasza poetka Rostopczina, żyjemy w związku małżeńskim, więc należy tak się urządzić, aby temu stadłu małżeńskiemu żyło się jak najlepiej.

Panu wiadomo z dzienników i broszur, iż w Polsce powstało stronnictwo, które zwą „rusofilskiem“. Właściwie mówiąc, jest to już stare stronnictwo, istniejące od początków ósmego dziesięciolecia. Ono tylko czasy ostatniemi przemówiło silniej. Nazwa jego nie jest może właściwą; jabym je nazwał inaczej — stronnictwem pokoju i porządku. Stronnictwo to przyszło do przeświadczenia o nierozerwalności małżeństwa Polski z Rosyą i dąży do uporządkowania stosunków pomiędzy obu małżonkami. Takich ludzi znajdziesz pan w Krakowie i we Lwowie i w Czerniowcach i w Kołomyi — być może więcej nawet, niż w Warszawie i Piotrkowie. Marzenia o niepodległości Polski — to zamki fata-morgany. Zdobyć jej nie jesteśmy w stanie. Może ją osiągniemy przy pomocy Europy?! Przeciwko komu pomagać nam będzie Europa? Przecież my podzieleni pomiędzy potęgi współczesnej Europy — czyż ona w obronie naszych interesów pójdzie przeciwko samej sobie? Nas zawiodła w swoim czasie Francya, zawiodła i Anglia... za to wszystko zapłaciliśmy krwią własną. Czas się już zastanowić, czas się przekonać, że epoka wojen krzyżowych już przeminęła i w obronie podbitego i podzielonego narodu nikt nie rozwinie sztandaru. A skoro rzeczy tak stoją, należy wypracować *modus vivendi*, umożliwiający egzystencyę narodową i postęp w tych warunkach, jakie Bóg zesłał naszemu narodowi, a człowiek niemocen ich zmienić. Pierwszym z tych warunków — porozumieć się z Rosyanami co do pokoju moralnego i społecznego, na warunkach dogodnych dla obu stron, aby Rosyanin widział w Polaku nietylko buntownika i zdrajcę, a Polak w Rosyaninie nietylko kacapa i żandarma. Jak się pokój taki da ułożyć — nie wiem; jestem zdala od Polski i spraw polskich, lecz śmiem zapewnić pana, iż nad kwestyą tą pracują poważnie i pilnie dobre i pomysłowe głowy kraju naszego. Da Bóg, że i u was nad tem zaczną się zastanawiać. Niedawno czytałem poemat szwedzki J. Tegnera „Fritjof“. Mnie się tam bardzo podobały słowa Fritjofa, wyrzeczone do Gelgu, swojego najgorszego wroga: „W naszej walce ten będzie szlachetniejszym, kto pierwszy wyciągnie dłoń pojednania“. — Tak być powinno i w polsko-rosyjskich nieporozumieniach“.

Oto takie rozumowania, czytane przez Rosyan, dowodzą naszem zdaniem, że tam na dobre tory wchodzi myśl polityczna i że takie symptomata przygotowują drogę porozumieniu.

Wczorajsze telegramy doniosły o mowie powitalnej starosty z Feldkirch w Voralbergu hr. Schaffgotscha, wypowiedzianej na zgromadzeniu zawiązującego się katolickiego stowarzyszenia nauczycieli w Rankweil, która to mowa dała posłowi lewicy drowi Mengerowi i towarzyszom temat do interpelacyi na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa.

Mowa ta brzmi następująco według tekstu ogłoszonego przez *Tiroler Stimmen*:

„Wiecie dobrze panowie, że stosunki nasze parlamentarne tak się ułożyły, iż dążenie wielkiej części ludności do przywrócenia szkoły wyznaniowej nie powiodły się i jeszcze w dalekiej przyszłości urzeczywistnić się nie dadzą. A jednak jest to rzeczą od prastarych czasów wiadomą i doświadczoną, że najkorzystniej jest dla państwa oprzeć rozwój szkół i życie społeczne swoich obywateli na opoce religii i to religii panującej w kraju. U nas jest panującą religia katolicka i z tego to już względu najrozsądniejszem jest, aby wychowywano przyszłych obywateli w katolickiej wierze. Naturalnie istnieją jeszcze obok tego inne pobudki, skłaniające nas do starania się o wychowywanie ludu w katolicyzmie, gdyż jesteśmy wszyscy przeświadczeni, że on jest jedynie najlepszem i właściwem wyznaniem. Jeżeli dziś nie możemy uzyskać uznania religii katolickiej jako jedynej, wyłącznej w naszej monarchii, dzieje się to dlatego, że Austrya zamieszkałą jest nietylko przez katolików, ale i wyznawców innych religii. Kiedy już miałem zaszczyt napomknąć, że na drodze ustawodawstwa nie dojdziemy w dalekiej nawet przyszłości do naszych celów, tem bardziej jest rozsądnem i usprawiedliwionem, abyśmy starali się je osiągnąć w inny sposób, w który osiągnąć się dadzą, mianowicie przez to, że nauczycielstwo podawszy ręce duchowieństwu postara się wychowywać i utwierdzać powierzone mu do nauki dzieci w katolickiej wierze i postara się swoją zbawienną w tym kierunku działalność przenieść ze szkoły na dom. W religii, którą od niemowlęctwa wzięliście po rodzicach panowie, i ja wychowany zostałem, dlatego mam nadzieję, że w propagowaniu naszych idei zawsze i wszędzie się spotkamy; musiałbym nietylko zapomnieć, wyrzec się z domu wyniesionego wychowania, ale także wziąć rozbrat z tradycyami mej familii, mego domu rodzinnego, gdybym w nadmienionych dążeniach zgodnie z wami nie czuł i nie myślał. W końcu mogę panów zapewnić, że co się tyczy zasad dziś w kościele z mównicy wygłoszonych i tutaj powtórzonych, nasza działalność idzie z sobą zgodnie do ich spełnienia, a mogę także dodać, że ministerstwo obecnie u steru rządów będące, nie stoi żadną miarą na stanowisku wrogiem dążeniom panów. Były wprawdzie czasy wrogie naszym prądom, lecz one już szczęśliwie minęły, teraz zaś nie macie panowie żadnej przeszkody do urzeczywistnienia waszych celów. Życzę powodzenia i rozwoju nowemu stowarzyszeniu“.

Budżet. — Prezydyum Sejmu dolno-rakuskiego.

Piszą nam z Wiednia, 24 listopada:

Komisya budżetowa wczoraj skończyła swe zadanie. W ciągu bieżącego tygodnia komisya zatwierdzi referat generalny, a na początku przyszłego tygodnia rozpocznie się w Izbie dyskusya nad budżetem. Jest to nowy świetny sukces gabinetu. Aby go należycie ocenić, trzeba sobie tylko przypomnieć sytuacyę parlamentarną na początku bieżącej sesyi. Wtedy stronnictwo młodo-czeskie wystąpiło z teoryą, że stara Izba nie powinna uchwalać budżetu, lecz pozostawić to nowej; zdawało się, że cała niemiecka lewica przerzuci się w opozycyę: różne obstrukcyjne wnioski naglące w komisyi i pełnej Izbie zapowiadały stanowczy opór frakcyi opozycyjnych przeciwko uchwaleniu budżetu w bieżącej sesyi. Pomimo tego nietylko za tydzień rozpocznie się dyskusya nad budżetem w pełnej Izbie, ale wszystko przemawia za tem, że zostanie on uchwalony w przepisanym repertuarem parlamentarnym czasie. Bo główna część niemieckiej lewicy nietylko nie przeszła do opozycyi, lecz wyraźnie popiera gabinet, czego nie zmienią dzisiejsze deklamacye dzienników liberalnych na tle interviewu korespondenta paryskiego *Temps* z dr. Luegerem, który wygłosił całkiem zresztą problematyczną opinię, że rząd... podziela jego opinię, i na tle przemowy o ustawach szkolnych wygłoszonej przez starostę w Feldkirch hr. Schaffgotscha. Takie rzeczy wprawdzie wywierają pewien sensacyjny efekt w dramatycznem oświetleniu dziennikarskiem, ale nie mogą stanowić normy dla zachowania się poważnej frakcyi parlamentarnej. Stronnictwo młodo-czeskie wprawdzie będzie głosowało przeciwko budżetowi, *pour l'honneur du drapeau* (dla honoru chorągwi) — opozycyjnego, ale zaniechało taktyki obstrukcyjnej, a zatem nie przeszkodzi uchwaleniu budżetu. A ponieważ także secesyoniści z niemieckiej lewicy nie chwytają się obstrukcyi, stało się już niemal rzeczą pewną, że budżet będzie na czas uchwalony, i to stosunkowo spieszniej, niż w epokach, gdy istniała ściśle zorganizowana i liczebnie imponująca większość parlamentarna.

W organach antysemickiej większości dolno-rakuskiego sejmu od kilku dni toczy się żywa dyskusya o kwestyi marszałka i wicemarszałka sejmu. Godność marszałka, według obiegających pogłosek, ma otrzymać baron Gudenus, jeden z 4 konserwatystów, wybranych na podstawie kompromisu z kuryi większych posiadłości. *Deutsches Volksblatt* i *Reichspost* stanowczo sprzeciwiają się temu, dowodząc, że tę godność powinien otrzymać koniecznie jeden z posłów większości antysemickiej. *Deutsches Volksblatt* dziś wyraźnie domaga się tej posady dla ks. Alojzego Liechtensteina. Pominąwszy różne inne względy, które przemawiają przeciwko tej kombinacyi, najważniejszym jest ten, że godność marszałka bywa zwykle powierzaną jednemu z właścicieli większych dóbr w kraju. Tymczasem ks. Alojzy nie tylko nie został wybrany do sejmu z kuryi większych posiadłości, ale także nie posiada majątku w dolnej Austryi (lecz w Styryi i Węgrzech). Co do posady wicemarszałka, zwykle otrzymywał ją burmistrz wiedeński. Według tej tradycyi, otrzymałby ją p. Strobach, ale w takim razie nie otrzymałoby żadnej reprezentacyi w prezydyum stronnictwo, które przez 36 lat tworzyło większość sejmu, a obecnie także tworzy poważną mniejszość. Powstała więc myśl mianowania wicemarszałkiem dra Koppa, posła I go cyrkułu wiedeńskiego i od dawna członka wydziału krajowego. Temu stanowczo sprzeciwiają się organa antysemickie, podnosząc, że w takim razie stronnictwo antysemickie, tworzące większość w sejmie, nie otrzymałoby żadnej reprezentacyi w prezydyum, skoro ani konserwatysta baron Gudenus, ani liberalny dr. Kopp nie należą do tego stronnictwa.

Korespondencye.

Wiedeń 22 listopada.

Według urzędowych cyfer rosyjskiego ministerstwa rolnictwa produkcya zboża wynosiła

	w roku 1896	w roku 1897
Pszenicy	136,300.000 hekt.	103,500.000 hekt.
Żyta	262,400.000 „	228,500.000 „
Owsa	234,500.000 „	188,000.000 „
Jęczmienia	87,000.000 „	60,400.000 „
Kukurudzy	10,700.000 „	6,000.000 „

Po tem urzędowem zestawieniu cyfr trudno już będzie spekulacyi giełdowej obniżać znaczenie niedoborów tegorocznego sprzętu w Rosyi. Żaden gatunek zboża, jakie takie mający znaczenie, nie stanowi wyjątku wśród tej ogólnej klęski. Rosya wywozić może obecnie tylko jedną trzecią część tego, co wywoziła w latach przeciętnego urodzaju, mianowicie żyta mniej o 34 milionów hektol., pszenicy mniej o 33 mil. a owsa i jęczmienia wcale nie będzie wywoziła, albo w ilościach nie wchodzących w rachubę.

Tymczasem w Anglii popyt na zboże wzrasta. W ubiegłym tygodniu młyny węgierskie zawarły ugodę z kupcami angielskimi o dostawę kilkuset tysięcy centnarów mąki i to po cenach najwyższych, jakie dotychczas w bieżącym sezonie płacono i z terminem dostawy aż po koniec stycznia. Przez blisko półtrzecia miesiąca młyny budapeszteńskie będą miały tedy bardzo wiele roboty. W pierwszej zaraz chwili po zawarciu tego kontraktu spółka młynów zakupiła na targu publicznym w Węgrzech po najwyższych cenach 50.000 centnarów metrycznych mąki. Jest to bardzo pocieszający objaw, który wpłynąć musi dodatnio i na ceny zboża i na ożywienie ruchu kolejowego i wreszcie na bilans handlowy. Od dawna już upadek eksportu mąki i zboża ciężkie dawał ciosy austro-węgierskiemu handlowi zagranicznemu. Dziś przepowiadać można śmiało, że dzięki nadzwyczajnym okolicznościom, nieurodzajowi w Rosyi, Ameryce i w krajach półwyspu bałkańskiego, dzięki klęsce głodowej w Indyach, eksport austro-węgierski nietylko się ożywi, ale i z cen wysokich skorzysta. Rolnictwo monarchii jeszcze raz weźmie na barki swoje opłacenie kosztów regulacyi waluty, której pierwszym warunkiem jest pomyślny bilans handlowy z taką nadwyżką wywozu, żeby mogła ona opłacać procenta długów zagranicznych. Nie postarano się jednak o ułatwienie wywozu zboża ani w ugodach handlowych, ani nawet w polityce taryfowej. Przed kilku dniami dopiero podniesiono ciężkie zarzuty przeciw administracyi państwowej kolei, która pozwala na przewóz zboża rosyjskiego na warunkach dogodniejszych, niż — galicyjskiego. Wszystko to znika chwilowo w obec wyjątkowo ożywionego eksportu. A ma ten eksport i to dodatnie znaczenie, że nawiązuje stosunki nowe, lub zaniedbane od wielu lat, mianowicie stosunki z konsumentami angielskimi i odbiorcami w północnych i zachodnich Niemczech. Byłoby tedy na czasie wszelkiemi siłami eksport ten zapewnić sobie i na przyszłość, kiedy warunki na targu światowym mniej będą dogodne. Przynajmniej wypadałoby wyjątkowem obniżaniem taryf kolejowych i ułatwieniem kredytu umożliwić rolnikom wywóz i w następnych latach.

Jest to bowiem już dziś jasnem chyba dla każdego, że bez wywozu zboża i bydła Austro-Węgry opłacić nie mogą zobowiązań zagranicznych i wskutek tego muszą się zadłużać coraz więcej. Bydła wobec zamykania się Niemiec przeciw „zarazom i chorobom“ skonstatowanym i nieskonstatowanym na razie wywozić nie można. Tymczasem akcya reformy waluty powoli ale ciągle postępuje. Po końcu października wykupiono prawie całą sumę w ustawie z roku 1894 przewidzianą, t. j. 200 milionów państwowych pieniędzy papierowych i to 142,100.000 reńskich w notach 5 i 50 reńskowych a resztę w guldenach. Dotychczas nie zgłoszono jeszcze guldenów papierowych do wymiany blisko 755.000 sztuk. Ale zapewne przepadły te banknoty, spaliły się, etc. Zawsze przy wycofaniu i wymianie pieniędzy okazuje się, że pewna część przepadła zupełnie. Tym razem procent zaginionych pieniędzy nie jest nawet zbyt wielkim, bo przy guldenach nie wynosi całego 1½%. Ile zginęło 5 i 50 reńskowych not państwowych, nie wiadomo. Obiega ich jeszcze na sumę około 112 milionów reńskich. Tę sumę wypadnie wykupić. Z mów ministrów węgierskich i austryackich finansów wiemy, że zamiarem jest rządów wybijać 5-cio koronówki w srebrze oraz wydawać noty na 10 koron opiewające. Papierowy pieniądz takiej wysokości (10 koron = 5 złr.) jest

konieczności. Nie można bowiem srebrem zastąpić całego obiegu pieniężnego aż do 10 złr. w państwie tak mało zamożnem jak Austro-Węgry, w którem ogromna większość pracującej ludności nie zarabia więcej na tydzień, niż 8—10 złr., w którem przeto musiałby cały olbrzymi ruch pieniężny najliczniejszych warstw odbywać się ciężką monetą. Na obieg zaś 10 koronowek złotych w dostatecznej ilości różnych zgodzić się trudno, gdyż zbyt częsta ich wymiana przyczynićby się musiała do pogorszenia zawartości złota i narażałaby w końcu na straty ostatniego ich właściciela. Zresztą trudno i pomyśleć o takiej obfitości złota, żeby go wśród ludności monarchii obiegać miało za 200—250 milionów złr.

Rządy spróbują więc prawdopodobnie, czy najważniejsze potrzeby obiegu pieniężnego nie dadzą się zaspokoić srebrem, tj. reńskimi, koronówkami i 5-koronówkami. Inne zaś niezbędne potrzeby pieniężne zaspokoić będzie musiał bank papierowym pieniądzem wartości 10 koron.

Ugoda z bankiem jest już, jak wiadomo, w głównych i zasadniczych kwestyach (udziału państw w zyskach, spłacenia długu 80 milion., wysokości kapitału akcyjnego, warunków wykupienia akcyj bankowych po upływie przywileju) od dawna przygotowaną. Mniejszym szkopułem, na który rokowania jeszcze natrafiają, jest postulat, aby komisarze rządowi mieli prawo zakładania veto przeciw wszystkim uchwałom rady jeneralnej; którego to prawa bank przyznać im nie chce.

W ogólnem dążeniu do podniesienia eksportu, jakie wywołała po części akcya walutowa, zasługują na uwagę ulepszenia zaprowadzone przez konsulaty w donoszeniu o wszelkich zmianach, ustawowych i ekonomicznych targów obcych. Publikuje się te zmiany i w organach fachowych: *Austria, Consulatsberichte, Handelsmuseum* itd. i w wiedeńskiej gazecie rządowej *Wiener Zeitung.*

Otwarcie kolei Tarnopol-Kopyczyńce.

Galicyjskie Podole, bogate i ludne — ludniejsze od wielu innych okolic wschodniej części kraju, bo w niem wypada na kilometr kwadratowy od 102ch do 112tu mieszkańców, a razem jest ich przeszło 610 tysięcy, — miało dotąd bardzo utrudnioną komunikacyę ze światem handlowym w skutek braku kolei, któraby środkiem przecinała tę żyzną ziemię. Na wywóz produkuje się tu rocznie na sprzedaż przeszło 900.000 hektolitrów pszenicy, żyta milion hkl., owsa pół miliona, jęczmienia 750 tysięcy, kukurudzy pół miliona, ziemniaków 350.000 hkl. i buraków, uprawianego na 1100 hektarach, koło 2300, które dają surowy materyał fabrykom rządowym w Monasterzyskach i Winnikach. Na przeszło stu gorzelniach, produkujących rocznie około 75.000 hkl. spirytusu, wypasa się zwykle po 150 wołów, sprowadzanych z Bukowiny i Pokucia. Na Serecie i Gnieźnie jest dużo młynów turbinowych i zwykłych, urządzonych racyonalnie, nadto zaś ogromne młyny parowe w Grzymałowie, Skale i Ujściu Biskupiem przerabiają rocznie więcej niż 50.000 hektolitrów różnego zboża. Rozległe lasy dębowe, należące do fundacyi Baworowskich, także lasy w dobrach Władysława hr. Baworowskiego, oraz w Jabłonowskich, marnowały się w znacznej części z powodu utrudnionego wywozu. Obfitych pokładów doskonałego kamienia, znanego ogólnie pod nazwą tarnopolskiego i trembowelskiego, nie można było należycie eksploatować. Pomimo braku komunikacyi kolejowej, zasłynęły te okolice z eksportu za granicę surowych skór, szczeci i włosienia, wełny, tłuszczów, konopi i jaj, które bądź do fabryk austryackich, bądź na konsumcyę, pełnymi wagonami odchodziły do Francyi, Holandyi i Anglii. Jak bardzo potrzebna była kolej w tych okolicach, świadczy fakt, że w najdalszych zakątkach tamtejszych ceny produktów rolniczych były stale niższe o 30, nawet 40 procent od cen na rynku nietylko lwowskim i krakowskim, ale i tarnopolskim, a w okolicach bliższych Tarnopola sam dowóz do niego korca zboża kosztował 25 centów, tego zaś po otwarciu kolei do Kopyczyniec będzie kosztował 5 centów. Rzecz jasna, że brak kolei odbijał się niekorzystnie na dobrobycie i ujemnie oddziaływał na cenę ziemi podolskiej.

To ekonomiczne upośledzenie Podola należy już w części do przeszłości. W r. 1893 postanowiono zbudować sieć kolei lokalnych głównie kosztem rządu, z pomocą kraju, który dał na to pół miliona i z dodatkami miejscowych obywateli, którzy zobowiązali się zapłacić także 100 tysięcy. W r. 1894 i 1895 dojrzewała ta sprawa w izbach prawodawczych, poczyniono także przygotowania techniczne, wykupiono grunta, pozawierano kontrakty z przedsiębiorcami, a w maju roku bieżącego zaczęła się budowa. Trzy koleje, jedna z nich z małą odnogą, tworzą ową sieć kolei lokalnych. Wszystkie one wybiegają z linii stanisławowsko-husiatyńskiej; mianowicie z Kopyczyniec biegnie linia na Chorostków, Trembowlę, Mikulińce-Strusów i Ostrów do Tarnopola, a na południe idą: z Kalinowszczyzny do Zaleszczyk i z Hadynkowiec do Iwania Pustego pod Bielinią; na tej ostatniej kolei od Tarnopola odnoga do Skały.

Z tych kolei najpierwej, w ciągu sześciu miesięcy, zbudowano tarnopolsko-kopyczyniecką, i uroczyście otwarto we wtorek. W poprzednich numerach już donosiliśmy, że na otwarcie przybyli w poniedziałek wieczorem do Tarnopola minister Guttenberg z kilku wyższemi urzędnikami, ks. Namiestnik, zastępca marszałka krajowego p. Chamiec, wiceprezydent Korytowski, dyrektor poczt Seferowicz i liczni zaproszeni goście. Donieśliśmy także, że całe to grono z bardzo liczne obywatelstwem spędziło wieczór na raucie u ordynatowstwa Czarkowskich-Golejewskich w Zagrobeli.

We wtorek o 7-ej z rana, osobnym pociągiem, złożonym z wagonów salonowych, wyjechali ci przedstawiciele władz, rada nadzorcza z prezesem swym Wład. hr. Baworowskim z Ostrowa i z przedstawicielem Wydziału kraj. w tej radzie posłem Augustem hr. Łosiem, oraz liczni goście, — razem około 80-ciu osób. Wszystkie dworce, z wyjątkiem tarnopolskiego, były przystrojone bramą tryumfalną i na powitanie pierwszego pociągu stawiła się z proporcami wszędzie ludność okoliczna, były tłumy ludu, mnóstwo publiczności inteligentnej, deputacyj od rad gminnych i dziatwy szkolnej, ustawionej w szeregu pod nadzorem nauczycieli. Wszędzie przemawiali wójtowie i burmistrze, odpowiadał im minister i ks. Namiestnik, — wszędzie wznoszono wiwaty. Są to rzeczy zwykłe i znane.

Zamiast opisywania ich, wolimy podać kilka szczegółów o kolei. Z Tarnopola do Ostrowa. dokąd dobiega budowana przez rząd kolej z Halicza, jest ona normalna, dalej zaś lokalna, to jest o zwykłej szerokości torów, ale bez budek i ramp. Pod kierunkiem inżynierskim nadinspektora St. Kosińskiego zbudowały ją dwie spółki: lwowska Gwalberta Ziembickiego i Grossa, i krakowska Liebermana, Blaua i Epsteina. Pierwsza budowała od Tarnopola do Trembowli, druga dalej do Kopyczyniec. Są na niej dość znaczne przekopy i nasypy, jest piękny most żelazny na kamiennych filarach nad Gniezną, długości metrów 80, i są dwa bardzo ładne wiadukty; jeden w Plebanówce wznosi się nad głębokim jarem do 26-ciu metrów i ma długości 230 metrów; drugi w Krowince ma wysokości 16, a długości 100 metrów; pierwszy wykonali przedsiębiorcy za 110 tysięcy, drugi za 60 tysięcy zł., ale oba, jak i ów most na Gnieźnie, kosztują podobno znacznie drożej, wykonane zaś są świetnie z trembowelskich ciosów i bardzo prędko, bo tylko w ciągu 5ciu miesięcy.

Ta nowa kolej, mająca 72 kilometrów i 600 metrów, przechodzi pod dyrekcyę kolei państwowych w Stanisławowie, a kosztuje taniej. niż było preliminowane, bo coś około 3,500.000, zamiast 3,650 000 zł. Zresztą rachunki budowy jeszcze nie są zamknięte.

Pociąg otwierający tę kolej wrócił do Tarnopola o pół do 6-tej wieczorem, a o 7-mej rada nadzorcza dała bankiet w sali ratuszowej.

Wygłoszono szereg toastów. Pierwszy przemówił prezes rady zawiadowczej Władysław hr. Baworowski, kończąc okrzykiem na cześć Cesarza; następnie toastowali Adam hr. Gołuchowski na cześć ministra Guttenberga, minister Guttenberg na pomyślność kraju i Wydziału krajowego; Juliusz hr. Korytowski imieniem Rady zawiadowczej na cześć namiestnika ks. Sanguszki; August hr. Łoś na cześć szefa sekcyi Witteka; Wittek na pomyślność kolei wschodnio-galicyjskich w ręce prezesa Rady zawiadowczej Władysława hr. Baworowskiego, wiceprezesa Adama hr. Gołuchowskiego i reprezentanta Wydziału krajowego w Radzie zawiadowczej hr. Augusta Łosia; Mieczysław hr. Borkowski na cześć armii; radzca dworu dr. Ostheim na pomyślność miasta Tarnopola; burmistrz miasta p. Łuszczkowski na cześć gości; minister Guttenberg na cześć pań polskich, wśród których na raucie u ordynatostwa Czarkowskich spędził — jak się wyraził — nader przyjemne chwile; radzca dworu dr. Ostheim na cześć zarządu budowy kolei; kierownik budowy kolei nadinspektor Kosiński imieniem urzędników zarządu budowy na cześć ministra Guttenberga; ostatni toast, który wywołał w zebraniu ogólny aplauz, wniósł szef sekcyjny Wittek „kochajmy się".

P. Wittek w toaście po niemiecku wygłoszonym podniósł, że w kraju naszym przy końcu każdego zebrania towarzyskiego jest zwyczajem wznosić toast w słowach, wyrażających bratnie uczucie i nader ciepłą serdeczność. Wychodząc z założenia, że kraj nasz łączą z całością państwa szczere i życzliwe stosunki, że się zawsze wzajemnie dobrze rozumiemy, prosił p. Wittek zebranych, aby mu, chociaż nie jest synem tego kraju, pozwolono wznieść toast „kochajmy się". Ostatnie słowa wypowiedział p. Wittek po polsku. Toast ten powitano hucznymi oklaskami, w których przyjęły udział także zebrane na galeryi panie. Mówcy dziękowano za ten dowód życzliwości.

Po bankiecie wyjechali goście z Tarnopola osobnym pociągiem do Lwowa i dalej do Wiednia.

Mały Fejleton.

Pani Anna.

Szkic Hugona Leroux.

Gdy doktor wyszedł z sypialni, pani Anna zawołała do siebie starą służącą i zwróciła się do niej z następującemi słowy!

— Wiesz, Ludwiko, doktor nareszcie przyznał mi się, iż dzisiaj wieczorem, a najpóźniej dzisiaj w nocy wszystko się skończy... ciszej, nie płaczże, nie trzeba, nie trzeba, pan jeszcze usłyszy twój płacz i zaniepokoi się.. Wiesz, moja droga, że nasz proboszcz nie chowa nigdy w niedzielę. To znaczy, że mój pogrzeb trzeba będzie odłożyć do poniedziałku. Tym sposobem będziesz miała jeszcze czas posłać zaproszenia do moich kuzynów Tetrainon i de Bolbec i przygotować przyzwoitą stypę pogrzebową. Nie można przecież pozwolić, aby wszyscy nasi przyjaciele rozeszli się z cmentarza głodni do domu. Pragnę, dopóki mi jeszcze sił starczy, porozumieć się z tobą, moja droga Ludwiko, co ci należy zrobić w poniedziałek, gdy mnie już nie będzie na tym świecie. Mój biedny staruszek zupełnie przecież straci głowę, do niczego nie będzie zdatny. Poruczam go twojej opiece, Ludwiko, pilnuj go dobrze. W jego latach zmienić od razu wszystkie nawyknienia — to rzecz bardzo a bardzo niebezpieczna.

I pani Anna na samą tę myśl poruszyła się niespokojnie na pościeli. Po chwili jednakowoż przyszła do siebie — podniosła się na poduszkach, otworzyła oczy i uśmiechnąwszy się jak człowiek, który zna jakąś tajemnicę i nie chce jej zdradzić, ciągnęła dalej:

— No, już dobrze! Weź z pod poduszki notatkę, którą dla ciebie przygotowałam. Znalazłaś?.. Będziesz mogła przeczytać moje pismo?.. Zaczekaj.., podajno mi okulary... Sprobujemy przeczytać razem...

P o n i e d z i a ł e k... Rozumiesz, napisałam tutaj wszystko, co masz robić, gdy mnie już nie będzie, we wszystkie dni w tygodniu... A więc..... p o n i e d z i a ł e k: dobrze wyczyścić niedzielne ubranie pana i ułożyć je dobrze i akuratnie w komodzie.

W t o r e k: zmienić kołnierzyk u koszuli pana.. Gdyby się panu po śniadaniu zachciało iść do ogrodu, to uważaj, aby przedtem wdział kalosze.

Ś r o d a, ponieważ tego dnia przynoszą ze wsi świeże jaja, przeto trzeba panu zrobić jajecznicę; wiesz, tę jajecznicę, którą lubi.

C z w a r t e k: zmienić panu wszystką bieliznę...

Tu pani Anna przerwała czytanie.

— Uważaj dobrze, moja Ludwiko, gdy będziesz prasować, nie połam guzików u koszuli. Pan, jak wiesz, bardzo tego nie lubi.

— Postaram się proszę pani — odparła przez łzy służąca.

Pani Anna spojrzała na nią po nad okularami. Na widok jej zapłakanych, zapuchłych i zaczerwienionych oczu, po twarzy jej przemknął się wyraz współczucia. Po chwili zaczęła dalej:

P i ą t e k: zrobisz na obiad rybę, ale uważaj, kupuj tylko świeże, tylko świeże ryby. Od czasu do czasu kup pstrąga, pan to lubi, ale kupuj tylko czasami; doktór zabrania mu tego przysmaku; nie wiem dla czego!.. Przypominasz sobie zapewne, jakie u nas bywały sprzeczki z powodu tych pstrągów.

I uśmiechnęła się, przypominając sobie te niewinne starcia z mężem z powodu tej lub owej potrawy.

S o b o t a: pan, jak wiesz, zwykle grywa w karty u swego kuzyna i wraca stamtąd bardzo późno, prawie prosto na obiad. Zwykle się spieszy. Bałam się zawsze w tym wypadku, aby się gdzie nie potknął i nie upadł, szczególnie na naszych chodnikach. Dlatego wychodź zawsze naprzeciw, ale zawsze w ten sposób, żeby nie podejrzywał, iż czynisz to dla niego wyłącznie. Zabieraj z sobą koszyczek, jak gdybyś szła za kupnem i spotkała się z nim przypadkowo, rozumiesz? Tak, do sklepu lub coś w tym rodzaju. Trzeba było używać rozmaitych wykrętów, ale zawsze tylko prawdopodobnych, aby pan nie zauważył i nie spostrzegł się.

Biedna, niepomysłowa Ludwika, nie będzie umiała pomimo wszystkich najgorętszych starań, osięgnąć tej zręczności w niewinnem kłamstwie, którą do takiego stopnia doskonałości doprowadziła pani Anna, otoczywszy całą egzystencyą swego męża całą siecią najróżniejszych kłamstw, wynajdywanych jedynie tylko dla jego spokoju. Pani Anna pojmowała to dobrze i obawiała się nie na żarty. To głównie było przyczyną, iż bolała nad tem, że dzisiaj wieczorem lub najpóźniej w nocy będzie musiała porzucić ten świat. Myśl, że biedny mąż będzie odczuwał jej brak, zaciemniała pogodę ducha, z jaką przygotowywała się spotkać zbliżającą się śmierć.

W oczach jej zabłysły łzy.

— Jednem słowem, rozumiesz mnie, moja Ludwiko — rzekła, czyniąc nad sobą widoczny wysiłek. — Potrzeba, aby biedny staruszek odczuwał jak najmniej niewygód i braków, gdy mnie koło niego nie będzie.

Takim był testament pani Anny. Prawdziwa miłość nie lubi po sobie pozostawiać łez.

Skończywszy z instrukcyą, co do dni w tygodniu, pani Anna powróciła raz jeszcze do dnia swego pogrzebu, do poniedziałku. Ileż to razy zbierali się w jej domu krewni i przyjaciele, to w dniach wspólnej wszystkim radości, to w dniach wspólnej wszystkim boleści. Przyjmowała ich zawsze i starała się o ich wygody. Teraz — w poniedziałek — po raz pierwszy jej tu nie będzie.

— Przecież on, mężczyzna, do niczego się nie przyda — myślała. — Pomięsza wino białe z czerwonem, bordeaux z burgundzkiem. A Tetrainon — taki znawca.

Postanowiła więc, aby uniknąć zamięszania, zająć się i tem. Wzięła kajecik i wpisała do niego, jakie wina i ile trzeba będzie przynieść z piwnicy po pogrzebie; jakie potrawy trzeba przygotować i w jakiej ilości.

— Ah, jeszcze moja droga, weź te klucze i otwórz komodę. — Widzisz tam koszulę pana z wyszytym gorsem? Tak, to ta. Podaj mi ją — i ten biały krawat także.

Pani Anna obejrzała wszystko uważnie.

— Kupisz nowy krawat, Ludwiko. — Jakże ci się podoba koszula?... Przygotujesz dla pana w poniedziałek rano; niechaj w niej idzie na cmentarz.

Pani Anna przesunęła ręką po gorsie, jakby zachwycając się wyszyciem. Następnie dodała z zadowolonym uśmiechem dobrej gospodyni:

— Wiesz, Ludwiko, pan miał tę koszulę na sobie tylko jeden jedyny raz w życiu... w dzień naszego ślubu.

Z izby sądowej.

Paryż 23 listopada.

(Morderstwo baronowej Valley)

Wczoraj rozpoczęła się tu przed przysięgłymi rozprawa przeciw mordercom 80-letniej baronowej Valley, którą uduszono 16go czerwca b. r. Morderstwa dokonała banda młodych rabusiów. Członkami jej są: 19 letni Lagueny, którego wspierała baronowa aż do swojej śmierci, a na krótki czas przed śmiercią kazała ochrzcić. Następnie 21 letni Kiesgen i 20 letni Truel, członkowie bandy bicyklokradów, a w końcu dwaj ulicznicy Ferrand i Dorlin. Bezpośrednio dokonał morderstwa Kiesgen i Truel, pomagał im do tego Lagueny, a dwaj ostatni oskarżeni są o współwi dzę i ukrywanie zbrodni.

W śledztwie zeznawali oskarżeni, że nie mieli zamiaru popełnić zbrodni morderstwa i że dokonali go tylko siłą wypadków. Gdy Kiesgen i Truel opowiadali Ferrandowi o śmierci baronowej, mieli się doń wyrazić: „Nie mogliśmy inaczej". Obecnie podczas rozprawy zaprzecza Ferrand temu, co zeznał w śledztwie. Lagueny zaprzecza również, jakoby otrzymywał wsparcia od baronowej i jakoby ona kazała go ochrzcić. „Nic mi nie dawała", mówi i przyznaje się tylko do tego, że w dniu popełnienia zbrodni wprowadzał Kiesgena do pomieszkania baronowej, i że ze zrabowanych tam pieniędzy otrzymał 130 franków. Współoskarżony Dorlin, jest pomimo młodego wieku tak zatwardziałym alkoholikiem, że trzy razy był już w domu obłąkanych na delirium tremens. — Rozprawa trwa dalej.

* * *

Londyn 23 listopada.

(Oszczerstwa).

Znaną wam jest sensacyjna sprawa Lorda Russel z jego teściową Lady Scott. Sprawa ta poruszyła najwyższe sfery arystokracyi angielskiej. Swojego czasu toczył się tu proces wytoczony lordowi Russel przez Lady Scott, matkę hrabiny Russel, która się rozwiodła z mężem za namową swej matki. Proces, którego treścią były jakieś haniebne czyny, zarzucane lordowi Russel przez lady Scott, wypadł na niekorzyść teściowej, a zarzuty okazały się zmyśleniem, obliczonem na podkopanie dobrego imienia zięcia.

Obecnie lord Russel wytoczył proces lady Scott o oszczerstwa. Na rozprawę przyszła ona we wspaniałej tualecie. Przybył też dzisiaj i lord Russel, w którego imieniu wnosi oskarżenie ex-minister Lockwood. Czytanie aktu oskarżenia trwało 4 godziny, a słuchała go liczna publiczność, złożona ze śmietanki londyńskiego towarzystwa. Dalszy ciąg rozprawy nastąpi jutro.

KRONIKA.

Lwów 25 listopada.

Wydział krajowy uchwalił na wczorajszej sesyi pozostawić w preliminarzu budżetu krajowego na rok 1897 dotychczasową stopę podatkową dodatków krajowych, wynoszącą 61 centów dla Galicyi wschodniej, a 47 ct. dla Krakowa. W preliminarzu wstawiono na opłatę renty ostatniej z dawnych pożyczek, to jest pożyczki z roku 1891 całą kwotę 1,400.000 zł., a dotacyę kasy krajowej postanowiono uzupełnić 75.000 zł. tak, że wynosić ona będzie okrągły milion. Z zestawienia dochodów i wydatków okazuje się skromna nadwyżka w sumie 26 000 zł.

Otrzymujemy następujące pismo: W r. 1895 pisałem w sprawach agrarnych rzecz, którą Szanowna Redakcya łaskawie w łamach swojego pisma powtórzyła.

Użyłem wówczas w tytule pseudonimu „Ziemianin". Obecnie wyszła broszura „w sprawie wyboru prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego". Autor tej broszury użył znów pseudonimu „Ziemianin", co było powodem, iż niektórzy czytelnicy sądzą, że ona pochodzi z pod mojego pióra.

Oświadczam więc niniejszem, że nie jestem autorem broszury „W sprawie wyboru prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego", albowiem gdybym pisał o osobach, podpisałbym mojem imieniem i nazwiskiem.

Upraszam Szanowną Redakcyę o uprzejme wydrukowanie tego mego oświadczenia w najbliższym numerze *Przeglądu*

Stryj 24 listopada 1896. Z poważaniem

Stanisław Dzieduszycki.

Z kolei Kolej lokalna Tarnopol-Kopeczyńce ze stacyami: Ostrów, Berezowica, Proszowa, Mikulińce, Strusów, Trembowla, Dereniówka i Chorostków oddaną zostaje z dniem dzisiejszym (25 listopada) do użytku publicznego

Przytoczone stacye otwarte będą dla ruchu ogólnego. Wyjątek stanowią materye wybuchowe, które na pomienionej kolei lokalnej od przewozu wyklucza się. Od dnia otwarcia tej kolei kursować będą na Szlaku Stanisławów-Husiatyn dotychczasowe pociągi mięszane nr. 1361 i 1372 także między Czortkowem i Husiatynem.

Konkurs na 19 posad nauczycielskich rozpisuje R da szkolna okręgowa w Turce. Termin do 3 grudnia włącznie.

„Rusłan." Zapowiedziany organ stronnictwa ruskiego, grupującego się w nowozawiązanem stowarzyszeniu politycznem pod nazwą „Rusko katolicki związek," wychodzić będzie jako pismo codzienne od 14 grudnia. Redakcyę będzie podpisywać p. Baranowski, inżynier Wydziału krajowego, głównymi współpracownikami politycznymi będą posłowie Barwiński i Wachnianin. Projektowane jest również założenie ruskiego kasyna dla inteligencyi tej barwy, co wspomniany dziennik.

Wiec katolicki dla powiatu bialskiego odbędzie się dnia 1 grudnia w Oświęcimie

Pożar wybuchł dnia 22 b. m. w Dunajowie w powiecie przemyślańskim z powodu nieostrożności ze światłem. Spaliło się kilkanaście domostw, budynków gospodarczych, folwark łacińskiego probostwa i dom nauczyciela. Strata wynosi około 15.000 zł., w części ubezpieczona.

Dnia 19 b. m. wieczorem wybuchł pożar we wsi Wyglanowice, pod Starym Sączem. Ogień wszczął się w chałupie włościanina, Michała Bodzianego, w przeddzień wesela jego córki i zakończył się tragicznym wypadkiem spalenia się właściciela chałupy, którego płomień ogarnął podczas ratowania krowy, oraz ciężkiem poparzeniem dziewczyny, pragnącej ocalić z płonącego domu ser, przygotowany na wesele. Na miejsce pożaru przybyło ze Starego Sącza trzech żandarmów, którzy użyciem siły zmusili mieszkańców wioski, obojętnie z fajkami w ustach przypatrujących się pożarowi, do czynnego ratunku, dzięki czemu udało się ogień ograniczyć na jedną tylko chałupę.

Ajdukiewicz wykonał z polecenia ministra oświaty portret ministra Rittnera. Portret ten będzie umieszczony w ministerstwie oświaty.

Nowy urząd pocztowy otwiera Dyrekcya poczt i telegrafów w miejscowości Cmolas w pow. kolbuszowskim z dniem 1 grudnia.

W sprawie czyszczenia ulic zwracają naszą uwagę mieszkańcy m. Lwowa, iż czyszczenie to, a mianowicie zamiatanie chodników i zbieranie śniegu odbywa się w dzień, co tamuje przechód i ani sukniom przechodnia ani też oczom i płucom jego na korzyść nie wychodzi. W wielkich miastach przyprowadzanie trotuarów i ulic do porządku odbywa się w nocy. Nie potrzeba obawiać się, że przy tej czynności spokój nocny mieszkańców będzie zakłócony, bo hałasu przy tem nie ma. Ufni tedy w gorliwość pana prezydenta miasta, który coraz więcej przekonywa nas, że stolicę kraju pragnie pod względem porządku postawić na stopie miasta cywilizowanego, prosimy, by zechciał w tym kierunku wydać stosowne rozporządzenie. Jeżeli czyszczenie chodników w nocy byłoby, zwłaszcza w zimie, zbyt uciążliwe, możnaby to uskuteczniać rano około godziny 6-tej, kiedy ruchu na ulicach jeszcze nie ma. W dzień czynności tych nie można wykonywać także i dlatego, że jest tylko połowiczną gdyż publiczność wciąż chodnikiem przechodzi, stąd stróże zamiatają chodniki tylko dlatego, aby ich policyant nie wzywał kilkakrotnem dzwonieniem. Miotła jest w ruchu, ale brudu i śmiecia nie usuwa się całkowicie.

Z Gródka nam piszą: Zatętniło u nas nieco raźniej życie towarzyskie dzięki założeniu Kółka amatorskiego przy tutejszem Stowarzyszeniu „Gwiazda". Urządza ono przedstawienia i wieczorki, które publiczność naszą zajmują. Ostatnie przedstawienie dało Kółko na dochód Towarzystwa przyjaciół ubogich dzieci i przysporzyło w ten sposób funduszu na ubrania zimowe dla tych biedaków. Przekonanie o spełnieniu dobrego uczynku i uznanie mieszkańców miasteczka starczą wydziałowi Kółka za nagrodę, nie ustanie on więc pewnie w dobroczynnej akcyi.

Dnia 13 bm. z polecenia Rady szkolnej krajowej odprawiono w tutejszych kościołach obu obrządków solenne nabożeństwa z okazyi jubileuszu Unii Brzeskiej.

Kółko amatorskie „Gwiazdy" urządza dzisiaj, jako w dzień św. Katarzyny, wieczorek towarzyski, którego program szczególniej się podoba ze względu na zapowiedziane tańce.

W sobotę odbędzie się tu nabożeństwo żałobne za poległych w walce o niepodległość w r. 1830 31 rodaków, a w niedzielę wieczorek ku upamiętnieniu powstania listopadowego oraz śmierci Mickiewicza. Na adwent zapowiedziano szereg odczytów w lokalu „Gwiazdy".

Obok „Gwiazdy" znajduje się sklep Kółka rolniczego. I Kółko i jego sklep są bardzo młode, potrzebują poparcia, a natomiast przyrzekają uczciwą służbę. Niechże o tem pamięta chrześcijańskie społeczeństwo miasta Gródka i spełni wobec Kółka rolniczego swój obowiązek, a instytucya Kółek rolniczych — jak wszędzie, tak i w Gródku — pożytek przyniesie.

Emigracya do Brazylii. Już nieraz mieliśmy sposobność w naszem piśmie nadmieniać o smutnych stosunkach emigracyi polskiej w Brazylii i o różnych ofiarach, które w chęci ustalenia sobie bytu za morzem, porzuciły kraj, aby po długiej podróży i wyczerpaniu środków materyalnych, doznać samych rozczarowań i popaść w prawdziwą otchłań nędzy. Na szczęście ten ruch emigracyjny osłabł bardzo w ostatnich czasach dzięki wykluczeniu przez rząd brazylijski wychodźców z Galicyi od bezpłatnego przewozu do Brazy[illegible] jest okoliczność, [illegible] się wyłącznie w Para[illegible] przygotowanym do p[illegible] przybyszów i do poparcia [illegible] lach osiedlenia się. W osta[illegible] deszła ważna wiadomość, iż [illegible] ma zamiar zaniechać przewozu [illegible] i nawet już zerwał istniejącą [illegible] Metropolitana, dotyczącą transp[illegible] wypłacił jej za to zerwanie od[illegible] cie 850 000 milrejsów. Możliwą j[illegible] że poszczególne stany brazylijskie [illegible] sny rachunek sprowadzać wychodźców. [illegible] dzaju emigracya nie przybrałaby naturaln[illegible] rozmiarów, jakie miała pod auspicyami rządu centralnego brazylijskiego, zawsze jednak mogłaby znowu łatwowiernych znęcić. Przecież starem jak świat jest przysłowie, że bieda drugich, dla nikogo szkołą nie była. Nasi ciągną najwięcej do Parany, a stan ten właśnie jest dla wychodźtwa obecnie najniepodatniejszy. Mogą się tam udawać jedynie fachowi rękodzielnicy, oraz posiadający pewne zasoby i niepotrzebujący wyciągać ręki do rządu z prośbą o pomoc. W najnowszych czasach stwierdzono wzmagania się emigracyi włościańskiej ze wschodniej Galicyi do Texas, do Kanady i Argentyny. Za to emigracya na Bremę do Brazylii prawie ustała zupełnie. W ostatnim kwartale wyjechało kilka osób z Wołynia, 5 osób z Poznania i 30 osób z Prus wschodnich.

Emigranci ci są ludźmi stosunkowo zamożnymi, gdyż muszą opłacać drogę, zakupić ziemię i przez dłuższy czas utrzymywać się z gotówki. Szkoda, że emigracya polska przybiera charakter atomistyczny, że się rozprasza po całym świecie, bez z góry obmyślonego planu. W polskich osadach brak zazwyczaj duszpasterzy i opieki lekarskiej — to też niezmierną radość między rzuconymi w dal wychodźcami, wywołało przybycie do Kurityby trzech księży z Galicyi, mianowicie księdza Michała Szostakiewicza, Stanisława Fróga i Jakóba Wróbla. Wraz z nimi zawitali dwaj aptekarze, Polacy i doktor-masażysta p. Kochanowski. Dla ilustracyi krytycznego naprawdę położenia wychodźców w Brazylii godzi się przytoczyć fakt, który świeżo rozegrał się w kolonii Castilhano. Gdy niezadowoleni z wymierzonej im ziemi emigranci, chcieli osadę opuścić, zatrzymano ich siłą. Na szczupłym, czekającym na karczowanie kawałku ziemi, przymierają z rodzinami z głodu, a oprócz nędzy i tęsknoty za krajem, przerzedza ich szeregi straszna choroba, zwana „elefantiasis". Jest to cierpienie łazarzowe, gdyż dotkniętemu niem choremu puchną nogi do grubości nóg słonia, od czego właśnie pochodzi łaciński termin tej choroby. Oto widoki wędrówki do Brazylii.

Uprowadzenie księżniczki. Afera miłośna malarza Folchi'ego z księżniczką Elwirą Bourbon zajmuje jeszcze ciągle prasę europejską. O zbiegłych kochankach rozeszła się pogłoska, że czując się bezpiecznymi przed pogonią, schronili się nie w południowej Francyi, lecz do miasteczka, położonego blisko Viareggio, znanego miejsca kąpielowego na Riviera di Levante. Folchi sprowadził tu podobno także swoją żonę z dziećmi. Pogłoska ta o tyle wydaje się nieprawdopodobną, że w parę dni po ucieczce księżniczki Elwiry, opiekun jej, książę Massimo otrzymał od kochanków list, adresowany z francuskiego miasta Boulogne.

Tymczasem o aferze tej wychodzą na jaw rozmaite szczegóły, mogące się snadnie przydać jakiemu romansopisarzowi, któryby chciał rzecz psychologicznie obrobić. Księżniczka Elwira jest kobietą bardzo egzaltowaną i podlega napadom nerwowym. Jak zaś skonstatował lekarz prof. Baccelli, rozwinęły się u niej w gwałtownym stopniu suchoty, zagrażając jej życiu. Jest ona pełnoletnią i może dowoli rozporządzać majątkiem, który jej zostawiła babka, a majątek ten wynosi około 2 miliony lir. Co się tyczy Folchi'ego, to wiadomości o szlacheckiem pochodzeniu jego, okazały się nieprawdziwemi. Ojciec jego był pisarzem w konsystorzu papieskim, a wuj giełdziarzem. Talent malarski Folchi'ego jest mierny, sam zaś Folchi przedstawia się jako indywiduum bardzo podejrzanej wartości moralnej. Przed paru laty uwiódł on był guwernantkę dzieci markizy Theodoli. Zmuszono go jednak pojąć uwiedzioną guwernantkę za żonę. Po dwóch latach małżeńskiego pożycia, porzucił Folchi żonę, zostawiając ją razem z dwojgiem dzieci na pastwę nędzy. Pani Folchi zmuszoną była prosić o wsparcie u rodzin arystokratycznych, które go jej nie odmówiły. Najciekawsze, że księżniczka wiedziała o tej pierwszej awanturze Folchi'ego a nawet ubolewała nad losem opuszczonej żony, lecz pomimo tego wpadła w sidła uwodziciela.

Ostatnie wiadomości brzmią w ten sposób, że teściowie Folchi'ego nakłonili go do powrotu na łono rodziny, zaś księżniczka Elwira zamierza podobno na życzenie Papieża złożyć śluby zakonne i wstąpić do klasztoru.

W pracowni Szymanowskiego. Bawiący od dłuższego czasu w Paryżu literat warszawski pan W. Kosiakiewicz zwiedzał niedawno pracownię znanego artysty-malarza p. Szymanowskiego i wypytywał go o jego plany i zamiary. Z interviewu jego przytaczamy niektóre, spisane przez niego szczegóły, mogące żywo zająć czytelników. Otóż, pokazawszy p. Kosiakiewiczowi swe rzeźby i szkice do „Ojcze nasz", na zapytanie jego, czy obrazy jego znajdują nabywców, odparł p. Szymanowski: „Już ja nie mam jakoś szczęścia, szczególniej o ile się tyczy naszych stosunków. Nie jestem Francuzem, więc mnie tu niekupują. A u nas? U nas sprzedałem tylko jeden obraz: „Z kościoła" (kupił hr. Przeździecki). Patrz pan. Tu stoi „Sielanka", tu „Tkacz". „Upał" leży w pace w Berlinie, „Modlitwa" w pace w Krakowie". I sięgając wspomnień rzekł: „Raz jeden otworzyła mi się droga do pieniężnej karyery. Było to wkrótce po sukcesie, jaki zyskał mój obraz: „Kłótnia huculów". Znany paryski handlarz obrazów Sedelmayer, któremu kończył się kontrakt z Munkaczym, przyjechał do mnie do Monachium w celu zawarcia ze mną umowy. Byłem wtedy zajęty moją „Modlitwą". „Modlitwa" nie podobała się Sedelmayerowi, chciał, abym malował rodzajowe rzeczy i średnich koniecznie rozmiarów. Wymagał, abym się przeniósł do Paryża i dawał mi pracownię w swoim domu. Ja nie chciałem odstąpić ani od tematu mojej „Modlitwy", ani od jej rozmiarów. I tak sposobna do wyzyskania chwila minęła".

— „Gdzież się znajduje obecnie „Kłótnia huculów?" — zapytał p. Kosiakiewicz.

— „W Ameryce. Jest to jedyny obraz, za który mi porządnie zapłacono. Kupiło go muzeum [illegible] w Javanab, niedaleko Chicago. W m[illegible] znajduje się także obraz Brandta „Bit[illegible]

— A inne pańskie obrazy?

— Szkic do „Modlitwy" zna[illegible] wie, pierwszy szkic posiada [illegible] huculów" Sedelmayer, „Rozn[illegible] Lwowie. I oto wszystko mni[illegible] rzeczach nie wspominam.

— A ta kopia z obraz[illegible] jest przeznaczona?

Artysta się uśm[illegible]

— Panie, to id[illegible]

Otrzymałem zamó[illegible]

...k zapytania p. ... z „Modlitwą?“ ... przygoda mi się ... na wystawie zeszło... komitet zawiesił ją ... był już stracony. Obraz ... firanka parapetowa prze... ciałem go ocfuąć i robiłem ..., ale nie dało się. Ale to ... Wysyłam „Modlitwę“ do Ga..., obraz, który cało i zdrowo ... Europie, zostaje na drodze po... Krakowem fatalnie uszkodzony. ...m kilka dziur.

...„Upał?“

„Upał“ wysłałem na wystawę tegoroczną berlińską, korzystając, że tam urządzono osobny dział polski. Ale cóż, dla tego obrazu nie znaleziono tam miejsca i pozostał w pace do dziś dnia.

Tyle słów p. Kosiakiewicza, od siebie zaś dodajemy, że jeżeli p. Szymanowski chce wiedzieć, dlaczego publiczność nie kupuje obrazów jego, to odpowiedź na to bardzo prosta. Dlatego, że obrazy jego pomimo niezaprzeczonych zalet malarskich nie odpowiadają wcale gustowi publiczności. Są to olbrzymie płótna, na których w najrozmaitszych pozach wymalowani są chłopi i chłopki z nieestetycznemi wyrazami twarzy, z nieinteligentnym wyrazem oczu, ordynarnemi ruchami i t. d. Owóż jeżeliby patrzenie na chłopa miało być podnietą naszych uczuć estetycznych, to moglibyśmy to mieć bezpłatnie, dość byłoby wyjść na ulicę, gdzie setki najrozmaitszych typów chłopskich zobaczyć można. Trudno więc żądać, aby publiczność płaciła po kilka i kilkanaście tysięcy za jego obrazy nie czyniące estetycznego wrażenia i rozwieszała je w salonach.

Królowa Francyi. W arystokratycznych kołach wiedeńskich zwróciło uwagę zachowanie się hrabiny Paryża, matki księcia Orleańskiego, która zaraz po ślubie syna ustępowała wszędzie pierwszeństwa synowej. Zapytana o przyczynę tego postępowania, odpowiedziała: „Jest ona już legalną królową Francyi, należy się jej więc pierwsze miejsce“.

Arcyksiążę Otto objął po śmierci swego ojca, Karola Ludwika, protektorat wiedeńskiego „Künstlerhausu“. Jest on zamiłowanym rysownikiem i malarzem. Matka jego, arcyksiężna Marya Teresa także malarka, powiedziała o nim pewnego razu: „Gdyby Otto nie był arcyksięciem, byłby wielkim malarzem“.

Patryotyzm mrówek W książce pt. „Mrówki“, która obecnie ukazała się na półkach księgarskich, podaje autor p. Stanisław Kluczycki mnóstwo nader ciekawych szczegółów z życia mrówek. Między innymi przytacza także piękny przykład patryotyzmu, jaki zauważył Ryszard Semon, badając mrówki w Australii. „Duże mrowisko sąsiadowało z moją siedzibą o 50 kroków. Skrzętne owady wydeptały pomiędzy swojem a mojem mieszkaniem formalny gościniec, po którym roiło się od mrówek nadchodzących luzem i powracających z łupem. Sprzykrzywszy sobie tych gości, postanowiłem ich wypędzić z mego sąsiedztwa, bo przecież żal mi było je niszczyć, co łatwo za pomocą ognia uczynić mogłem. Rzuciłem więc na mrowisko garść okruchów naftaliny w przypuszczeniu, że to spowoduje zupełną emigracyę. Rzeczywiście wszczął się zaraz wielki rwetes. Waleczne mrówki rzuciły się z zapalczywością na wstrętne im i niebezpieczne kruszyny, chwyciły je szczękami, lecz uniósłszy niedaleko porzucały z obrzydzeniem; ale natychmiast nadbiegały inne, aby transport dalej prowadzić, a tak zmieniając się ciągle, wyczyściły mrowisko w niespełna dwóch godzinach, tak, że nie pozostała w niem najmniejsza nawet okruszyna naftaliny. Potem wszystko powróciło do pierwotnego ładu.

Ażeby przecież postawić na swojem, rzuciłem na mrowisko kilka okruchów *sinku potasu.* Scena powtórzyła się, lecz z innym skutkiem, bo sama woń, a cóż dopiero dotknięcie, zabija te stworzenia. Pomimo tego widziałem mnóstwo mrówek, które odważnie chwytały truciznę, padały i marły. Gdy noc nastała, odszedłem, będąc pewnym, że mrówki opuszczą swą zadżumioną ojczyznę. Jakże byłem zdziwiony, widząc nazajutrz całą powierzchnię mrowiska zasianą trupami mrówek, jakby pobojowisko, ale ani kawałeczka sinku potasu. Więcej niż połowa załogi poległa w tej rozpaczliwej walce, ale heroiczne stworzenia gardząc śmiercią z poświęceniem własnego życia, ocaliły resztę współbraci. Unosząc kruszynę po kruszynie trucizny, padały przy nich co kroczek trupem... Opodal za mrowiskiem zakopano i przykryto liściem i badylkami tę zabójczą truciznę, tak iż szkodzić nie mogła. W ciągu dnia uprzątnęli ci, co przy życiu pozostali, ciała swych poległych bohaterów, a naród mocno uszczuplony pozostał w posiadaniu ojcowizny, tak nierównanie po bohatersku bronionej“.

Uczta opieczętowana. Od pewnego architekty w Berlinie nie mógł wierzyciel jego wydostać pieniędzy. Nie pomógł też i wyrok sądowy, nakazujący licytacyą ruchomości, gdyż architekt wykręcał się przed sądem zawsze w ten sposób, że mówił, iż sam nic nie posiada i wszystkie ruchomości należą do jego żony. Nareszcie wpadł urzędnik, który kilkokrotnie daremnie usiłował przeprowadzić licytacyę na pomysł. Dowiedziawszy się pewnego dnia, że architekt wydaje ucztę dla swoich kolegów, ubrał się nie w uniform lecz we frak i biały krawat i udał się tak do architekty. Biorąc go za gościa służba wpuściła go do salonu. Tam przed państwem urzędnik sądowy odkrył natychmiast swoje *incognito* i powiedział, że przyszedł w celu wyegzekwowania sumy dłużnej na rzecz wierzyciela. Jak zwykle otrzymał od żony architekty odpowiedź, że wszystko w mieszkaniu należy do niej, a mąż u niej tylko kątem mieszka. W trakcie rozmowy przeszli oboje do jadalni, gdzie zastawiony już był stół do przyszłej uczty. Nie tracąc ani słowa, opieczętował urzędnik stół razem z całą zastawą, i począł na wszystkich przyrządach do jedzenia umieszczać urzędowe pieczęcie, tak, że goście, którzy mogli nadejść lada chwila, musieliby je byli zauważyć. Takiej kompromitacyi państwo domu dopuścić nie mogli i urzędnik znalazł się w przeciągu dziesięciu minut w posiadaniu dłużnej sumy.

Śmierć głodową poniosło w Londynie w roku ubiegłym 71 osób czyli o 32 osoby więcej niż w r. 1894. W liczbie tej mieszczą się osoby rozmaitych klas w wieku od 5 tygodni do 77 lat życia. Tylko w kilku wypadkach przyczyną śmierci były dziwactwa, we wszystkich innych nędza; ale największą jest liczba dzieci zagłodzonych przez własnych ...

...**trza.** T. o 9 rano — 6 R, w poł. ... Podnosi się. Pogoda.

...rady „Karneol“ nadesłał jeszcze ...n z Innsbrucka. Przez po... to nazwisko w liście osób, ...

... obok siebie siedzącą, ... rozmowę. Nareszcie ...

...eszcze żyje?

To zależy.

— Dokąd tak spieszysz?

— Do bankiera X oświadczyć się o jego córkę.

— A o którą?

— Tego jeszcze nie wiem. Zależeć to będzie od tego, jak on dziś będzie usposobionym. Jeżeli będzie w dobrym humorze, to poproszę o rękę najmłodszej, a jeżeli będzie zły, wezmę najstarszą!

Okruchy myśli.

Smutki rzadko kiedy nas szukają, najczęściej my sami wchodzimy im w drogę.

Rzekł filozof Cyneasz do Pyrrusa: „Co zamierzasz uczynić, gdy zdobędziesz Italię?“ „Zdobędę Sycylię“. „A po Sycylii?“ „Afrykę“. „A po Afryce?“ „Świat“. „A jak już świat zdobędziesz?“ „Wtedy będę zażywał wczasu“. „Czemuż odrazu teraz wczasu nie zażywasz?“

Dyabła można przedstawić jako rybaka, łowiącego ludzi i przygotowującego przynęty według gustu i usposobienia zdobyczy. Otóż leniwi są ofiarami najłatwiejszemi do schwytania, gdyż łykają haczyk bez przynęty.

Gdyby wszyscy wiedzieli dokładnie, do czego dążą byłoby o połowę mniej celów na świecie.

Repertuar teatralny. Dziś we środę „Niniche“ wodewil w 3 aktach Hennequina i Najaca. Drugi występ panny M Broccard po powrocie z urlopu. We czwartek po raz piąty „Czarodziej z nad Nilu“. W Przemyślu: „Rozwiedźmy się“ i „Dzieciaki“. W piątek po raz drugi „Mam prawo kochać“ (das Recht zu lieben), komedya w 4 aktach Nordaua. W sobotę po południu o godzinie 3-ciej rozpocznie: „Apoteoza Adama Mickiewicza“, nastąpi „Mazepa“, tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego, z udziałem pań: Stachowicz, Cichockiej, pp. Wostrowskiego, Żelazowskiego, Woleńskiego, Ruszkowskiego w głównych rolach. Wieczorem o pół do 8 mej po raz szósty „Czarodziej z nad Nilu“. W niedzielę po południu o 3 ciej „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca. Wieczorem o pół do 8 mej po raz 14-ty „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany. W poniedziałek (wznowienie), „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedya w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego.

Wzlot balonu.

Rozmowa z aeronautą.

Jadąc dnia 18 bm. w nocy pociągiem, dążącym z Granicy do Warszawy, zawarłem znajomość z księciem Oboleńskim, który dnia 14 bm. wyruszył z Warszawy balonem wojskowym w celu robienia spostrzeżeń meteorologicznych.

Książę, młody człowiek, blondyn, o sympatycznej powierzchowności, posiada w aeronautyce stopień kapitana sztabu; zaś towarzysz wzlotu, oficer Ulianow, jest porucznikiem artyleryi.

Porucznik tonął w objęciach Morfeusza, książę zawzięcie układał szynel wojskowy, chcąc z niego zaimprowizować poduszkę.

— Zazdroszczę mu — roześmiał się do mnie, wskazując na śpiącego smacznie towarzysza. — Ja, choćbym chciał, spać nie mogę!

— Może przeszkadzam? — przerwałem.

— Broń Boże! Owszem, rad jestem, że mogę z panem porozmawiać.

— Książę musi jednak być bardzo znużonym po tej karkołomnej wycieczce?

— Trochę się przeziębiłem, ale znużenia nie czuję; przyzwyczaiłem się do jeżdżenia balonem. Wzlatywałem już kilkanaście razy.

— Obecnie z daleka panowie wracają?

— Ze środkowej Galicyi, gdzie wylądowaliśmy pod Brzozowem.

— Jak długo trwała podróż?

— Siedm godzin.

— Doznał też pan jakich wrażeń?

— Niewiele. Wyjechaliśmy z Warszawy o pół do czwartej z rana; zabraliśmy z sobą (oprócz potrzebnych przyborów meteorologicznych i lampki żarowej) parę gołębi pocztowych, dwa kożuchy, buty filcowe i trochę żywności. Z początku wzlot balonu był ciekawy: obserwowaliśmy Warszawę, kąpiącą się w potokach światła; wkrótce jednak straciliśmy ją za chmurami, gdzie zaczęło nam się dawać we znaki przejmujące zimno. Szybowaliśmy w ciemnościach dość długo, aż się zaczęło rozjaśniać; temperatura się podniosła, horyzont oblókł się w szaty purpurą i złotem przetykane, a tak wspaniałe, że nic podobnego nie widzieliśmy w życiu. Był to wschód słońca. W jakiś czas potem, gdy znajdowaliśmy się nad Wołyniem, wiatr się odmienił i uniósł nas nad Karpaty, gdzie zaczęło nam brakować balastu i musieliśmy spuścić się na ziemię pod niewielkiem miasteczkiem, skąd na nasze spotkanie wyległy tysiące mieszkańców... głównie żydów, bo to była sobota.

— Musieli się ogromnie dziwić?

— Rzeczywiście byli bardzo wzruszeni. Nadjechał z Brzozowa starosta i zaprosił do miasta, skąd wysłaliśmy do Warszawy telegram o szczęśliwem wylądowaniu.

— Do jakiej też wysokości wzniósł się balon?

— Około 3000 metrów, ale wzbijałem się już wyżej.

— I nic się pan nie obawia?

— O ile wiatry są pomyślne, wolę podróż balonem, niż koleją. W przeciwnym razie bezpieczniej chodzić po ziemi.

Roześmiał się odważny aeronauta.

— Miałem raz małą przygodę w gubernii radomskiej — ciągnął dalej. — Wyrzuciłem z balonu kotwicę na małą polankę leśną, dość obszerną; ale balon zaczął tłuc się po drzewach. Wybiegli ludzie z pobliskiej wioski z wielkim krzykiem i płaczem, w przekonaniu, że to antychryst leci. Zaczęli klękać i żegnać się, a z pomocą nikt nie spieszył; dopiero jeden śmielszy chłop (były żołnierz, jak się później dowiedziałem) podszedł na moje wezwanie i pomógł mi wylądować.

. . . .

Świst lokomotywy przerwał nam ciekawą rozmowę; pociąg stanął na stacyi, do której dążyłem. Z żalem musiałem pożegnać się ze śmiałym aeronautą.

Turysta.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Pauli Szalitówny.** W powodzi koncertów, która zaraz z początkiem sezonu nawiedziła Wiedeń, zdobył sobie koncert dziesięcioletniej pianistki z Drohobycza Pauli Szalitówny niezmierne uznanie. Mała Szalitówna bawiła przez całe lato w Bawaryi, gdzie kształciła się pod kierownictwem D'Alberta. Krytyka wiedeńska podnosi jednogłośnie nadzwyczajne postępy, jakie zrobiło nad wiek dojrzałe i utalentowane dziecko w ciągu niewielu miesięcy, tj. od chwili pierwszego swego (w lutym rb) występu publicznego w wiedeńskiej sali Bösendorfera. Mozarta kwartet G-moll wykonała koncertantka z taką swobodą, tak panowała nad akompaniamentem instrumentów smyczkowych, że wywołała podziw powszechny. Zdawało się, że to nie dziecko gra, lecz skończona pierwszorzędna artystka. Jak głęboko wczuć się umie w poezyę utworu muzycznego, dowiodła odegraniem preludyum Cis-moll Bacha. Entuzyazmu publiczności niepodobna opisać. Po odegraniu przez Paulę własnej kompozycyi („Marzenie“), która niedawno wyszła nakładem firmy księgarskiej Aleksandra Rosego, formalny szał porwał słuchaczy. Zwłaszcza dzieci, obecne na koncercie, zbiegły się ze wszystkich kątów sali Bösendorfera i każde z nich z osobna chwytało koncertantkę za rękę. Recenzenci pierwszorzędnych pism nazwali Szalitównę „polskim Mozartem“. Nie chodzi mi o sam przydomek dość zużyty i mało dziś znaczący; przytaczam jednak ten wygórowany objaw zachwytu dlatego tylko, by dać wyobrażenie o nadziejach, jakie tutejsza krytyka fachowa przywiązuje do talentu młodziutkiej Polki.

Szalitówna posiada wszystkie zalety pierwszorzędnego talentu muzykalnego: fenomenalny słuch, który dziś już ma tak wyrobiony, że niejeden znakomity muzyk nie mógłby się z nią pod tym względem mierzyć, równie fenomenalną pamięć, która dość obszerne utwory po jednorazowem wysłuchaniu z szczegółami najważniejszemi, objąć i zachować potrafi, głębokie zrozumienie najtrudniejszych kompozycyi (Bacha, Schumana, Beethoveena, Chopina) i to takich nawet, których wykonać nie pozwala jej jeszcze małość ręki, wreszcie technikę, w której nic nie ma wyuczonego, w której czuje się bezpośrednie działanie własnej inwencyi pianistki. Improwizacye w kołach prywatnych dawno już zrobiły jej rozgłos we wszystkich sferach muzykalnych Wiednia. Nie lada jacy znawcy: Hanslick i profesor Fuchs, Grädener i Rosenthal, Grünfeld i Fischhof, Kalbeck i Kauders, D'Albert i Leszetycki, zachwycali się tem dzieckiem. Leszetycki ofiarował się z końcem przeszłego roku udzielać jej lekcyi, ale D'Albert wprzód jeszcze zaprosił ją na cały sezon wiosny i lata do swojej willi nad jeziorem Starhemberg w Bawaryi. Ostatnia kompozycya Szalitówny („Marzenie“) jest tak skończoną pod względem harmonizacyi i wyzyskania motywu, że niektórzy znawcy podejrzywali, iż jest to dzieło innego, dojrzalszego kompozytora, które w celu reklamy dla Szalitówny pod jej nazwiskiem w świat puszczono. W końcu dla wiadomości naszych czytelników dodam, że mała pianistka, choć od 8 go roku po większej części za granicą bawi, pilnie uczy się języka polskiego i w miarę sił swych historyi i literatury polskiej, że wreszcie skomponowała kilka prześlicznych melodyj do pieśni polskich (zwłaszcza Konopnickiej), i że wszystkich przedmiotów wogóle a nawet języków obcych, uczy się z wykładem polskim.

W koncercie Szalitówny brała także udział lwowianka panna Emma Raabówna, zaangażowana obecnie jako śpiewaczka operowa przez teatr berneński. Raabówna odśpiewaniem dwóch niezwykle trudnych aryi (z Mozarta i z Verdiego) podjęła się dość niewdzięcznego w Wiedniu zadania, aby słuchaczy przywykłych do muzyki werystów i wagnerowskiej, podbić sztuką swojej koloratury kształconej na tradycyach czysto włoskich. Ze się jej to (i w wielkim nawet stopniu) udało, dowodzi, jak znacznym zasobem artystycznych środków rozporządza utalentowana artystka. Głos jej w całym rejestrze wyrównany, o dziwnie pięknej barwie, w najwyższych nawet tonach nigdzie nie rażący, a w średnicy (zwłaszcza w mezza voce) wzruszający do głębi szczerością uczucia, siłą i czystością nabył niezwykłej wprawy dzięki temu, że już od półtora roku artystka występuje na scenie. Raabówna należy bezsprzecznie do coraz rzadszych artystek śpiewu koloraturowego, które godnie mogłyby w personalu największej sceny operowej odświeżyć świetne czasy mozartowskich oper. Niestety z czysto formalnych powodów i przypadków, które ani z talentem, ani ze szkołą artystki nic wspólnego nie mają, zaangażowanie jej do opery nadwornej odwlekało się. Nie chcąc związać się na lat kilka z jakąkolwiek sceną w Niemczech — choć nie brakło ofert z tamtejszych scen pierwszorzędnych — musiała Raabówna na czas krótki przyjąć zobowiązania w Bernie, aby czekać lepszej sposobności i nie tracić swobody swych postanowień na przyszłość.

Podczas gdy głos i wprawa artystki na scenie bardzo zyskały, w samem zewnętrznem jej wystąpieniu znać było niestety ślady wpływu scenicznego, co żadną miarą pochwalić się nie da. Młoda artystka naróżowiona niemożliwie wyglądała na 30 letnią kobietę, jej strój mocno teatralny przypominał za wiele „Traviatę“ i wcale nie licował ze skromnością i spokojem, którego przedewszystkiem żądamy w sali koncertowej.

Część ekonomiczna.

§ **Rada nadzorcza** galicyjskiego akcyjnego Banku hipotecznego uchwaliła płacić za kupon styczniowy po 10 złr.

§ **Tegoroczne urodzaje w Rosyi.** Według ogłoszonych wykazów ministerstwa rolnictwa, opartych na przeszło sześciu tysiącach raportów urzędowych, okazuje się, że w roku bieżącym Rosya miała o 12 939,000 czetwierti mniejszy urodzaj niż średnica ostatnich lat piętnastu. Ponieważ zaś w Królestwie Polskiem był w tym roku urodzaj mniejszy od średnicy o 1,333 000 czetw., a na Kaukazie mniejszy o 2,600.000 czetw., przeto — powiada rosyjskie ministerstwo rolnictwa — ogólny niedobór w całej Rosyi wynosi w tym roku 16,672.000 czetwierti.

Rosyjskie ministerstwo rolnictwa zestawiło następującą bardzo ciekawą tabelkę:

W roku	Niedobór	Nadwyżka urodzaju
1892	11,811.000 czetwierti	—
1893	—	62,010 000 czetwierti
1894	—	38,387.000 „
1895	—	8,859.000 „
1896	12,939.000 czetwierti	—

Nadmieniamy, że wykaz powyższy stosuje się do Rosyi samej, bez Królestwa Polskiego i Kaukazu.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 25 listopada 1896.

Wobec braku konkurencyi prowincyi węgierskich i rosyjskich ceny pszenicy stale się utrzymują, a zwłaszcza zachodnia Galicya z powodu żywszego zapotrzebowania okazuje silną tendencyę. Ten sam objaw jest na Bukowinie, gdzie za parę płacą 14 złr. Wprawdzie żyto nie może wzbudzić silniejszego usposobienia, ale wobec braku konkurencyi węgierskiej znajdzie zbyt do Morawii i Czech, a tem samem powoli ale stale pójdzie w górę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·20 do 7·50, żyto gotowe 5·90 do 6 20, owies obroczny 5·50 do 5·80, jęczmień 5·50 do 6·50, rzepak 11·— do 11·50, wyka 4·50 do 4·75, groch 5·50 do 7·50, lnianka 6·— do 6·25, bobik 4.60 do 4·80, hreczka 5·50 do 5·80, kukurudza 5·— do 5 50, chmiel za 56 kilo 10·— do 25·—, koniczyna czerwona 35·— do 50·—, koniczyna biała 35·— do 50·—, koniczyna szwedzka 25·— do 40·—, tymotka 16·— do 20·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·75 do 13·25, spirytus na termina 12·50 do 13·—.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

Kraków 24 listopada.

W handlu zbożowym na targach zagranicznych zapanowało z końcem zeszłego tygodnia usposobienie o wiele spokojniejsze i ceny doznały nawet małej zniżki. Bez względu na to, na dzisiejszym targu na Kleparzu sprzedający nietylko nie obniżyli, ale raczej podnieśli swoje żądania, przez to jednak odstręczyli kupujących, tak, że prawie żadne obroty nie zdołały przyjść do skutku. Pojedyncze mniejsze partye pszenicy, jakie znalazły nabywców, płacono po cenach zeszłotygodniowych, żyto około 10 ct. drożej.

Płacono: pszenicę białą 8·15 do 8·50, czerwoną 8·15 do 8·50, żółtą 8·15 do 8·50, żyto 6·80 do 7·15, jęczmień browarny 6.20 do 7·—, na paszę 5·50 do 5.80, owies 5·80 do 6·30, rzepak —·— do —.—, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 23 listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 826, węgierskich 4115 i niemieckich 1248, razem 6189 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 35, osobliwe prima 36 do 39, wyjątkowo 40 zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Targ na nierogaciznę w Krakowie.** Dnia 20 b. m. spędzono na targ 695 sztuk. Płacono za mięsne 34—36 ct., tuczne 36—38 ct. za kilogram żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 25 listopada. Książę bułgarski przybył tu wczoraj rano, w nocy odjechał z powrotem do Sofii.

Wiedeń 25 listopada. (Z Izby posłów). Wczoraj izba posłów rozpoczęła obrady nad przedłożeniem rządowem w sprawie podniesienia pensyi urzędników. P. Dipauli wniósł, aby Izba obrady nad tą sprawą prowadziła i zawezwała rząd, aby wniósł nowe przedłożenie regulujące płace urzędników z uwzględnieniem czterech najniższych klas rangi, a równocześnie postarał się o realne pokrycie powstających ztąd wydatków. Pp.: Promber, Schlesinger i Ferjancicz przemawiali za uchwaleniem przedłożenia rządowego. Minister skarbu dr. Biliński polemizował z wywodami p. Dipaulego i zaznaczył, iż rząd nietylko ponosi ofiary dla urzędników, lecz daleko większe sumy przeznacza na rozwój i podniesienie przemysłu, handlu, rolnictwa itd. Mówca wykazuje, iż teraźniejsze położenie urzędników jest dość opłakane i zapewnia, iż rządowi gorąco leży na sercu sprawa polepszenia ich bytu. Niestety jednak wydatków połączonych z podwyższeniem pensyj nie może rząd pokryć z nadwyżek budżetowych i dlatego też sprzeciwia się wnioskowi komisyi, aby ustawa o regulacyi płac weszła w życie już z dniem 1go lipca 1897 r. Gdyby Izba wniosek ten uchwaliła, udaremniłaby wprost dobre zamiary rządu, który przecież nie mógłby przedłożyć ustawy do sankcyi, nie mając pokrycia na połączony z nią wydatek. Radzi przeto mówca, aby Izba przedłożenie rządowe przyjęła bez oznaczania ścisłego terminu, a nie jest wykluczonem, jeżeli się znajdzie pokrycie, iż ustawa ta otrzyma sankcyę przed 1ym lipca 1897 roku. W innym razie cała ustawa mogłaby pójść w niwecz, a zdaje się, iż to nie jest zamiarem Izby (oklaski).

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp. Promber, Schlesinger, Ferjancicz, Bauer, Lorber, Steiner i Włodzimierz Demel. P. Lorber wniósł, aby tym urzędnikom, którzy ukończyli uniwersytet, przy przejściu ich na pensyę, liczono 7 lat służby za 8 Na tem dyskusyę zakończono i wybrano jeneralnych mówców: dr. Piętaka *pro* a p. Brzorada *contra.*

Przed zakończeniem dyskusyi nad tą sprawą oświadczył hr. Badeni, iż nie mogąc dla ważnych powodów pozostać do końca posiedzenia, prosi o głos w celu dania odpowiedzi na interpelacyę p. Mengera. Głosu mu natychmiast udzielono i wśród natężonej uwagi Izby złożył hr. Badeni następujące oświadczenie:

„W tej chwili nie posiadam jeszcze oficyalnej wiadomości, czy starosta Schaffgotsch w Feldkirch z okazyi ukonstytuowania się katolickiego związku nauczycielskiego dla Vorarlbergu w istocie wypowiedział taką mowę, jak to twierdzą interpelanci na zasadzie sprawozdań dziennikarskich. Gdyby przytoczony fakt miał się okazać prawdziwym, oświadczam, iż urzędowego wystąpienia starosty na wymienionem zgromadzeniu nietylko nie mógłbym pochwalić, lecz przeciwnie musiałbym je zganić w sposób jak najbardziej stanowczy (oklaski). Pominąwszy to, iż wymieniony urzędnik w danym wypadku nie miał żadnego upoważnienia, a zatem nie był uprawniony do wygłaszania takiego przemówienia, stoi rząd bezwarunkowo na tem stanowisku, że urzędnicy polityczni zostając w służbie ogółu, w wypełnianiu swych obowiązków służbowych powinni nietylko unikać stanowiska stronniczego, lecz jedynie postępować ściśle wedle ustawy i w myśl danych im wskazówek. (Oklaski). Stosownie do tego zapatrywania zarządziłem już wczoraj co potrzeba, a prócz tego nie omieszkam odpowiednio pouczyć politycznych władz krajowych, aby na przyszłość zapobiedz podobnym wypadkom“ (żywe oklaski). Lewica przyjęła tę odpowiedź z wielkiem zadowoleniem.

P. Nitsche przewodniczący nowego wolnego związku niemieckiego, który utworzył się z secesjonistów lewicy oświadczył, iż wobec zadowalniającej deklaracyi prezydenta ministrów p. Pergelt cofa swój wniosek nagły, ale zapowiada, iż klub jego sprawę mowy hr. Schaffgotscha poruszy jeszcze w Izbie podczas dyskusyi nad budżetem.

Wiedeń 25 listopada. Cesarz wczoraj o godzinie ½9 wieczorem odjechał do Pesztu na otwarcie węgierskiego sejmu.

Konstantynopol 25 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi, mającej się zająć reorganizacyą żandarmeryi na Krecie, delegaci tureccy zaprotestowali przeciwko przyjmowaniu do żandarmeryi żołnierzy obcych narodowości. Zagraniczni attachés wojskowi obstawali jednak przy swoim zamiarze. Podpisany przez członków komisyi protokół obrad będzie omawiany na dzisiejszem posiedzeniu rady ministeryalnej. Jutro odbędzie się w tej sprawie konferencya ambasadorów. Komisya kreteńska opuści Konstantynopol dnia 1 grudnia i odjedzie na Kretę.

Hamburg 25 listopada. Zebranie złożone z właścicieli i zarządców okrętów uchwaliło wszystkich tych robotników, którzy zgłoszą się do pracy najdalej do czwartku rano, przyjąć napowrót na dawnych warunkach, a wszystkich innych nie przyjmować więcej do pracy. W całym porcie praca ustała zupełnie. Majtkowie i robotnicy okrętów w Londynie uchwalili nie wypełniać żadnej pracy na okrętach przybywających z Hamburga. Obawiają się tu także bastówki majtków, którzy zażądali zaprowadzenia napowrót dawnej taksy płatniczej.

Wiedeń 25 listopada. Podczas posiedzenia Rady miejskiej przyszło wczoraj do burzliwych scen. W czasie dyskusyi nad sprawą pożyczki miejskiej, liberalny radny miejski Brunner wniósł, aby rada wyraziła burmistrzowi Strobachowi ostrą naganę za jego postępowanie i wezwała go do złożenia godności burmistrza. Wskutek tego przyszło do gwałtownych scen między liberałami a antysemitami, poczem liberali opuścili salę i uniemożliwili tym sposobem przyjście do skutku uchwały.

Budapeszt 25 listopada. Cesarz przybył tu dziś rano o godz. 5 min. 40.

Wiedeń 25 listopada. Na wczorajszym obiedzie, wydanym przez ambasadora rosyjskiego na cześć w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, byli między innymi obecni: arcyks. Otto z małżonką i austro-węgierski ambasador w Petersburgu ks. Liechtenstein.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przybył tu dziś rano.

Wiedeń 25 listopada. W Izbie poselskiej wniesiono dziś na stół prezydyalny sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzu państwa i ustawie finansowej na rok 1897. Następnie przystąpiono w dalszym ciągu do przerwanej wczoraj dyskusyi nad regulacyą płac urzędników państwowych. Jeneralny mówca przeciw tej ustawie p. Brzorad wystąpił przeciw łączeniu tej sprawy z kwestyą zamierzonego podniesienia podatku od piwa i oświadczył, że przedłożenie rządowe powinno było ograniczyć się tylko do powiększenia płac urzędników najniższych kategoryi.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 listopada. St. Jastrzębski z Krakowa. Wł. Górski z Rożwienicy. M. hr. Tyszkiewicz z Brodów. M. hr. Piniński z Koszyłowiec. Z. Jordan z Wojnicza E. Münter z Stupieniec. Dr. E. Krzyżanowski i H. Marcinkiewicz z Buczacza. G. Strawiński z Szydłowiec. B. Rozwadowski z Dolinian. J. Wachowicz z Sidorowa. E. Koller z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 listopada. Br. Horoch z Winniczki. M. Torosiewicz z Pełtwy. Z. Switalski z Łowcza. J. Filipowski z Kocowa. J. Glück z Pesztu. J. Morgenstern z Stanisławowa. A. Romanowski z Podhajec. J. Krzyżanowska z Podola rosyjskiego. J. Grosse z Krakowa. Dr. A. Boscowitz z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 24 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 363 87, węgierskie kredyty 400·75, anglobank 154 00, bankverein 255 00, unionbank 290 00, länderbank 247.25, staatsbahny 349 50, lombardy 95·—, elbethale 270·50, akcye tytoniowej 150·50, rima 233 75, alpiny 83 70, renta majowa 101.30, węg. renta koronna 99·20, losy tureckie 49 30, marki 58 80, ruble 128 —.

... kapitałów ... 4 pr. Pożyczkę krajową ... Papiery powyższe kupujemy i sprzedaje-

27)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

Regina Christen, zarówno przez dumę jak skromność, osłaniała tajemnicą swoje życie domowe i tem sobie szkodziła, gdyż świat sądzi najsurowiej to, czego nie zna, lub czego nie rozumie; przypuszcza, że tylko złe postępki potrzebują się ukrywać przed okiem ludzkiem. Tak więc niezwykły sposób postępowania budził ciekawość i upoważniał do potwarzy. Bolało ją to bardzo, jak musi boleć każdą uczciwą kobietę, gdy o niej źle mówią, nie tyle jednak, co pustka, jaką codzień więcej czuła w sercu. Nie miała ani jednej duszy przyjaźnej, którąby podzielała z nią tryumfy i uwielbienie, jakiemi ją co wieczór darzono, którąby jednym uściskiem ręki, jednem serdecznem spojrzeniem powiedziała jej: To było dobrze! Gdy ucichła burza odurzających oklasków, gdy ochłonęła z doznanych na scenie wrażeń, i gdy wróciła do czterech pustych ścian swego mieszkania, wtedy dopiero czuła, jak jest samą, jak bardzo samą na świecie!

To dziecko, które się w walkę życia rzuciło z zamkniętemi oczyma, z zuchwałą odwagą niedoświadczenia, zaczynało czuć potrzebę głębszego uczucia, właściwą każdej kobiecie. Próżno walczyła z tym nowym nieprzyjacielem, niebezpieczniejszym od wszystkich innych; nie odstępował jej ani na chwilę, mieszał się do każdego jej zajęcia, a nawet zdradzał się w jej grze. W rolach patetycznych, jakie w tym czasie śpiewała, przewyższała samę siebie: namiętność, nie będąc w żaden rzeczywisty przedmiot wcieloną, w grze wybuchała z całą siłą. Znawcy utrzymywali, że ta niezwykła wielkość i głębokość uczucia, zrobić może silne wrażenie nawet w Operze, i że po skończeniu przedstawień w Teatrze Włoskim, panna Christen może się odważyć na wielkie role szerszego nierównie repertoaru. Teraz młodej śpiewaczce robiono świetne bardzo propozycye, wydzierano ją sobie.

Dla czegóż więc nie była szczęśliwą, chociaż wmawiała w siebie, że nią jest? Dla tego, że nasza biedna ludzka dusza, urzeczywistniwszy i osiągnąwszy szczyt swych marzeń, skazana jest na nowe pragnienia tego, czego jeszcze nie posiada. Widok mieszczaneczki, idącej pod rękę z mężem, śmiech dzieciącia, wyraz „matka", wymówiony przy niej, wystarczał, żeby jej dać uczuć próżnię, kryjącą się pod zachwytami, jakie jej dawała sztuka; sztuki nie byłaby się za nic w świecie wyrzekła, ale chciała ją dopełnić innego rodzaju zachwytami, innem, serdeczniejszem uszczęśliwieniem, wzbronionem jej jednak... tak, wzbronionem, gdyż w teatrze tylko nizka, zniesławiająca miłość jest możebną, co zaś do małżeństwa, chyba jedynie tenora, Leotti, swego towarzysza mogła zaślubić. Na nieszczęście Leotti, któryby się chętnie był z nią ożenił, z chwilą jak przestawał być Edgarem lub Almawivą, okazywał się tem, czem był w rzeczywistości, to jest najpróżniejszą i najgłupszą pod słońcem istotą. Tak więc skazana była na samotną starość. Ale czyż doczeka starości? Po co się przedwcześnie dręczyć? Oddalając z myśli przewidywania niepewnej przyszłości, coraz częściej i coraz chętniej uprzytomniała sobie przeszłość, wydającą jej się niegdyś ciasnem więzieniem, z którego tak niecierpliwie pragnęła się wydostać! Teraz ogrzewała się przy tych wspomnieniach; przyjaźń i miłość, niegdyś przez nią lekceważone, dziś były jedynem światłem, oświecającem drogę jej życia.

Ten nastrój jej ducha tłómaczy nam gorące przyjęcie, jakiem się szczycił Fryderyk Buisson; drugi raz przyjęto go chłodniej, a następnie, zwolna, grzecznie się go pozbyto. Jego obecność zbyt żywo przypominała Reginie nierównie droższych przyjaciół, t. j. Stefana i Cecylię, trzymających się od niej zdaleka, w skutek obojętności zapewne. Czemuż nie pozostała za granicą? Potrzebaż było wrócić do kraju, żeby się spotkać z tem lodowatem zapomnieniem, tysiąc razy gorszem od wygnania?

Jednakże sława artystki rosła, w miarę ubywania szczęścia kobiety. Stefan nic nie wiedząc o walkach i tęsknocie jej kobiecego ducha, musiał ze ściśnionem sercem być świadkiem powodzeń artystki. Naprożno zamknął się w Souvray, żeby jej nie widzieć i nie słyszeć; w każdym dzienniku spotykał się z imieniem Reginy Christen, otoczonem pełnemi zapału pochwałami, lub też ubliżającemi jej półsłówkami i domysłami, jakich nie szczędzą dziennikarze bez czci i wiary, byle tylko pochwalić się jakąś wiadomostką, jakim skandalikiem, rzeczywistym lub urojonym.

Miłostkom opartym na próżności, może pochlebiać rozgłos, otaczający przedmiot, przez nie pożądany, ale prawdziwa miłość, z samej swej natury, potrzebuje wyłączności. Co podnosiło wartość Reginy w oczach jakiegoś margrabiego de Cerdon, dziwnie ją zmniejszało w oczach Stefana. Najsilniejsze jednak postanowienia, najbardziej niezłomny opór z czasem słabnie i ustępuje ciekawości. Prawie mimowoli, pustelnik z Souvray, jak chętnie sam siebie nazywał, opuścił jednego wieczora swoje schronienie, aby raz jeszcze doznać rozkosznych i okrutnych zarazem wzruszeń, jakich doznał w La Scala. Potem tak często wracał do Paryża, że Cecylia nie mogła tego nie zauważyć. Fryderyk wytłómaczył jej prawie codzienne wycieczki Stefana:

— Na każdem jej przedstawieniu widzę go, ukrytego w kącie orkiestry, i pod silniejszem może, niż wszyscy, wrażeniem. Ale nie chce być widzianym. Po takiem odprzysiężeniu się, biedny chłopiec wstydziłby się swej słabości! Udaję więc, że go nie widzę; nasz kochany Stefan bardzo mi przypomina mądrego Ulisesa. Ulises, chcąc bez niebezpieczeństwa słuchać głosu syren, kazał się do okrętu przywiązać bardzo grubemi linami. Otóż silne więzy, jak: duma, żal, gniew, inne może jeszcze uczucia, trzymają go zdała od syreny, ale on te więzy zerwie; ten głos porywający przyciąga go, podbija, zachwyca i rozdrażnia zarazem..., połącz pani, jeśli umiesz, te uczucia! Możemy go lada chwila ujrzeć, rzucającego się w przepaść.

— Żeby ją nam przyprowadzić? — rzekła naiwnie Cecylia.

— Może żeby zginąć... Nikt za siebie ręczyć nie może. To tylko pewna, że teraz ją kocha więcej, niż kiedykolwiek.

— Biedny chłopiec! co go czeka! — rzekła Cecylia.

Opanował ją wielki niepokój; wątpiła teraz o sile jego ducha; czuła, że szybkim krokiem dąży nad brzeg przepaści, a nie śmiała go przestrzedz; bo gdyby ją spytano: co przewiduje, czego się lęka? nie umiałaby była tego określić; instynkt tylko wiernie kochającego serca ostrzegał ją, że jakieś niebezpieczeństwo grozi jej najdroższemu bratu.

Regina, ta jej ukochana Regina, czyż nie stała się owa zwykłą aktorką, zakłócającą spokój serc, a często szczęście rodzin? Najgorsze popychają swe ofiary do zguby; najlepsze, do których zapewne Regina należy, czyż nie mogą, samym swoim uporem, doprowadzić zakochanego do ostateczności? Przypominała sobie rozmaite smutne zdarzenia, o jakich jej opowiadano, lub o jakich w romansach czytała. To nadzwyczajne unikanie Reginy najlepszym było dowodem, jak się Stefan lękał jej wpływu... teraz, kiedy mu się poddał... co się stać może?.

Następne w... dliwiły przewidy... serca siostry.

X...

Przedstawienia w T... czyły się tego roku „Travi... znieść widoku Reginy w t... dnakże uległ nieprzeparto... sprowadzał go od pewnego c... jak pijak, lub palacz opium, ... do trucizny, która go zabija. Widz... stawienie, muzyka: wszystko było ... tne, aż do chwili ukazania się Reginy, i ... dy zaczynała się dla niego męczarnia, będąca obecnie treścią jego życia, gorzka, paląca rozkosz, której oczekiwał z gorączkową niecierpliwością, a po jej przejściu, żył wspomnieniem doznanych wrażeń.

Wkrótce miał postradać i te drażniące zachwyty. Patrząc z wściekłym gniewem i zazdrością na sceny miłosne „Violetty" z ograniczonym tenorem Leotti, który jednak był zachwycającym „Alfredem", odczuwał już bolesć tej straty, mającej tak prędko nastąpić. Zwykle, jak to zauważył Fryderyk, siadał w najciemniejszym kątku teatru; dziś siadł w pierwszych rzędach krzeseł orkiestry. Może miał nadzieję, że spotka spojrzenie, którego od tak dawna unikał, a które dziś dla innego pałało całym żarem namiętności.

Nagle, jakiś młody człowiek, w ubraniu wojskowem, siedzący przed Stefanem, pochylił się ku swemu sąsiadowi i pół głosem zrobił uwagę, która była odbiciem niepokojących myśli, jakie od godziny dręczyły biednego chłopca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża. W...